Rok 1869. Kraków, Niedzida 13 Czerwca Nr. 84.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ... 8 centów,
Każde następne umieszczenie ... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodoa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Mastratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowża i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad enem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Jednolitość państwa.

Jedyny argument, mający jakąkolwiek pozorną podstawę, którym austrjaccy mężowie stanu walczą przeciw przyznaniu słusznych praw Galicji, Czechom, oraz w ogóle narodowościom, opiera się na mniemanéj konieczności zachowania jednolitości państwowéj jako warunku zewnętrznéj potęgi.

Stary to i zużyty argument, przeciw któremu protestują dzieje. Jak wysilenia utrzymania jednolitości religijnéj okazały się daremnemi, gdyż były zaprzeczeniem potrzeby swobodnego rozwijania się ducha, tak też wszystkie, daleko sięgające plany niemieckich cesarzy, spełzły na niczém, bo były zaprzeczeniem niezbędnéj potrzeby indywidualności narodów.

Jednolitość państwowa i religijna była celem cesarsko-niemieckiéj polityki, i wiadomo, że doprowadziła do tego, iż nawet jednoplemienny kraj niemiecki rozpadł się na drobne państewka. Austrja, zredukowana do swych dziedzicznych krajów, prowadziła daléj swą odwieczną politykę, i doszedłszy do krawędzi upadku, znalazła się w dualizmie. Odziedziczyli dziś też samą tradycyjną politykę przedlitawscy politycy, niepamiętni na naukę dziejów, iż doktryna, która, w przeciągu wieków wydawała jedynie ujemne owoce, nie może i dziś przynieść zbawienia.

Historja ludzkości przedstawia pewne niezmienne prawdy, przeciw którym daremnie się wysilają wszelkie czasowe potęgi, chociaż mężowie stanu nie zawsze umieją z tych prawd korzystać. Nigdy toż samo położenie w tym samym kształcie nie powraca, zmieniają się ludzie, wyobrażenia, stosunki i okoliczności, a zręczna polityka musi być zawsze improwizacją natchnioną koniecznością chwili; ale dzieje ludzkości opierają się na kilku niezmiennych podstawach i z całego ich toku rozwija się jedna wielka prawda, wykazująca bezsilność fałszywych teorji. Wielka w tém pociecha dla tych, którzy słabną w walce, lub gotowi zwątpić o ostatecznem zwycięztwie słusznéj sprawy.

Dla idei jednolitości politycznéj i religijnéj, poświęcano przez lat tysiąc z okładem dobro ludów, przeprowadzali ją najzdolniejsi politycy, tymczasem ani zdolności i poświęcenia, ani zbrodnie i gwałty, ani bogactwa i materjalne siły, nie zdołały przeprowadzić téj idei tam, gdzie podstaw do niéj nie było, gdzie jéj stała zaporą indywidualność narodów, opierających się na własnéj tradycji i oświacie.

Zwycięztwo idei jednolitości politycznéj równałoby się śmierci cywilizacji, która rozwinęła się tylko pod wpływem współzawodnictwa i odrębności szczepowéj narodów. Dzieje uczą nas, iż taka jednolitość polityczna różnych narodów, przymusowa a nie dobrowolna, pozostanie zawsze marzeniem doktrynerów, lub ambitnych półpolityków, marzeniem, które się nigdy nie może urzeczywistnić.

Tymczasem współzawodnictwo narodów, uznanie wzajemnych praw, poszanowanie odrębności szczepowych i obyczajowych, jednem słowem, swoboda polityczna, cywilna i międzynarodowa, przeciwko któréj tak często walczyli mężowie stanu, i walczą dziś jeszcze namiętności i samolubne interesa, odnosiła w końcu zawsze zwycięztwo nad ludźmi i ich teorjami, i dąży wciąż do zapewnienia panowania tolerancji politycznéj, która jest celem nowożytnéj oświaty, — albowiem ponad interesem dynastycznym lub państwowym, ponad teorjami, systematami i polityką chwili, góruje indywidualność narodowa i naturalna potrzeba każdego narodu rozwijania się w właściwym sobie kierunku. Ogólna ilość owoców zebranych przez pojedyncze narody, daje dopiero sumę cywilizacji świata, ztąd każdy naród ma prawo indywidualnego istnienia, jako niezbędne ogniwo całości, ma prawo stanowienia o sobie i o swych własnych potrzebach, i musi z czasem, — jeżeli sam o sobie nie zwątpił, — dojść do odzyskania praw, chociażby był ujarzmiony i poćwiertowany.

Przywoływać dziś na pomoc w Austrji teoretyczną swobodę, by w imię państwowéj jednolitości odmawiać odrębnych i przyrodzonych praw narodom, równa się zastosowaniu na małą skalę zasad, których fałszu dowiodły dzieje, równa się negacji liberalizmu, którego pierwszą podstawą jest narodowa swoboda, jest wreszcie wstrzymywaniem prawdziwego postępu i cywilizacji przez dawanie powodu do wewnętrznych zatargów. Drogą taką nigdzie się nie dochodzi, chyba do upadku tych, co się opierają na udowodnionym historycznym fałszu.

Czy się taką polityką posługuje pojedynczy mąż stanu, czy polityczna koterja, czy naród, usiłujący zatrzymać hegemonją nad innemi, — skutek będzie zawsze jednaki. Jeżeli zaś idzie o zewnętrzną siłę, wtedy pewnikiem jest, że państwo będzie jéj daleko więcéj posiadało, jeżeli wchodzące w jego skład narody, będą używały prawidłowych warunków rozwoju, aniżeli, gdy jedynym ich łącznikiem będzie teoretyczna zasada jednolitości państwowéj, czy to w formie liberalnéj, czy innéj przedstawiona, lecz nie mająca innych podstaw ani w przeszłości, ani w teraźniejszości, prócz urojonéj i fałszywéj *raison d'etat* i negacji praw należnych każdéj indywidualności historyczno-narodowéj.

Rektyfikacja Wielkopolanina.

Ostatnie trzy zeszyty *Przeglądu Polskiego* zawierają rozprawę p. Stanisława Koźmiana o związku północno-niemieckim, dziele hr. Bismarka. Rozprawa ta, jak już wiadomo czytelnikom naszym, między innemi w obszernym ustępie ocenia także stosunki poznańskie. Korespondent nasz z Poznania obszernie rozebrał ten ustęp w nrach 42 i 45 naszego pisma, tam więc i czytelników odesłać musimy.

Po ukończeniu jednak wspomnionéj rozprawy, *Przegląd Polski* umieścił w czerwcowym zeszycie kilka słów rektyfikacji przez nieoznaczonego bliżéj Wielkopolanina, prostujących niektóre, mylne, według niego twierdzenia i spostrzeżenia autora.

O tém sprostowaniu mówić tu chcemy, oświadczając przedewszystkiém, że pod wieloma względami przyznajemy mu słuszność. Spostrzeżenie Wielkopolanina o nieuleczoności antagonizmu między Prusami a ideą polską, daléj klasyfikacja żywiołu niemieckiego w Poznańskiém na pierwiastki kolonizacyjne, począwszy od czasów rzeczypospolitéj w XVI i XVII wieku, skończywszy na tegoczesnéj immigracji biurokratycznéj, wreszcie uwaga, że po usunięciu napływowéj warstwy biurokratyczno-wojskowéj, Poznańskie odzyskałoby odrazu właściwą swą fizjonomję narodową, wszystko to jest słuszne i prawdziwe.

Nie będziemy również polemizowali z Wielkopolaninem o fakt, któremu z pewną żywością przeczy, a mianowicie o istnieniu w Poznańskiém stronnictwa ultramontańskiego czy klerykalnego na sposób belgijski, niemiecki czy francuzki, chociaż dałoby się bardzo wiele powiedzieć o różnicy między polakami-katolikami staréj daty, wypełniającymi sumiennie obrządki i przepisy kościoła, niezdolnymi w swym zacnym rozumie i poczciwéj wyobraźni odłączać obowiązku dobrych synów kościoła od obowiązku wiernych synów ojczyzny, a owymi katolikami nowego i najnowszego autoramentu, którym kosmopolityzm katolicki wystarcza najzupełniéj, dla których Polska, wszelka praca i wszelkie poświęcenie dla ojczyzny, są tyluż synoninami grzesznéj i potępienia godnéj „rewolucji."

Jakież szczęście dla Kordeckiego, jakież szczęście dla księdza Marka, że żyją tylko w odległych wspomnieniach dziejowych, że wyszli na legendowe postacie, którym poezja, sztuka i pamięć narodowa stawiają pomniki, jako wypróbowanym zapaśnikom kościoła i ojczyzny razem!.. Podobne pomniki stawia im także katolicyzm polski staréj daty. Katolicyzm nowego autoramentu nie pojmuje podobnéj spółki.

Ksiądz Kordecki, spychając szwedów z murów Częstochowy, ksiądz Marek błogosławiąc konfederatom barskim, cóż gorszego lub lepszego czynili, jak wszyscy ci księża, którzy w późniejszych wojnach narodowych przewodniczyli z krzyżem w ręku hufcom powstańczym przeciw schizmatyckiéj Moskwie, których katolicy-polacy czczą i szanują, a którym katolicy-polacy nowego autoramentu nie szczędzą epitetu „agitatorów i rewolucjonistów!" Kordecki i Marek dla **nas** świętości narodowe, są dla **nich**, jeśli chcą być logicznymi i konsekwentnymi, protoplastami rewolucji i politycznéj agitacji pośród duchowieństwa, może nawet narzędziami grzesznego radykalizmu!

Są więc i to bardzo wielkie różnice między dwoma odcieniami katolicyzmu, które Wielkopolanin w *Przeglądzie Polskim* identyfikuje, między ultramontanami czy klerykałami nowego autoramentu na francuzko-belgijski sposób, a **polakami-katolikami**, poczuwającymi się do obowiązku pełnienia tego, co kościół nakazuje.

Nie tego jednak punktu repliki Wielkopolanina tyczy się obecne nasze wystąpienie. Powód jego jest daleko bliższéj i specjalniejszéj natury.

Wspominając ustęp, w którym p. Koźmian ocenia działalność księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, mówi Wielkopolanin dosłownie, jak następuje:

„Ostatecznie zdziwieni zostaliśmy sądem autora tak wysokich poglądów, o arcybiskupie naszym ks. Ledóchowskim. Czyż nigdy nie otrząśniemy się z wady, by od ludzi na świeczniku stojących żądać wszechstronnego działania, w kierunku nam pochlebiającym! Arcybiskup Ledóchowski niezawodnie równo gorąco kraj kocha z wszystkimi zacnymi jego synami, musiałby bowiem nie nosić nazwiska, które nosi, i nie być katolikiem, czego mu jeszcze nikt nie zaprzeczył. Jako biskup jednak nie mógł nic widzieć, ile klęsk kościołowi, krajowi, społeczeństwu, zadało zbyt czynne mięszanie się do codziennéj polityki. W tym jednym punkcie położył stanowcze zapory podwładnemu duchowieństwu i ztąd owe krzyki radykalizmu, niemogącego wyzyskiwać, jako dogodnego narzędzia, duchowieństwa. Spełniania obowiązków względem kraju nigdy i nigdzie arcybiskup nie zakazał i jako biskup nie mógł zakazać, byleby charakter powagi i godności sług kościoła był zachowanym, a ograniczając się przedewszystkiém na wykształcenie intelektualne i religijne duchowieństwa mu podwładnego, na przodowanie mu w wypełnianiu najściślejszém obowiązków pasterzy dusz, niezawodnie większe oddaje usługi krajowi przez moralne i religijne podniesienie całego społeczeństwa, jak gdyby z całém duchowieństwem przodował robotom agitacyjnym politycznym. Sądząc więc arcybiskupa ks. Ledóchowskiego w zakresie prac jego zawodu i dostojeństwa, przyznajemy, że katolicy nasi uznają go za naczelnika i dziwią się, że autor popadł w błąd pospolitego sądu — namiętności chwili obecnéj."

Takiém jest, co do tego punktu, sprostowanie Wielkopolanina.

Zdanie nasze w téj sprawie żywotnéj, według nas, dla całego działu polskiego pod panowaniem pruskiém, objawiliśmy w nrze 75 *Kraju* w artykule pod napisem „Katolicyzm i polskość." Wypada nam teraz zdanie to rozwinąć i uzasadnić, aby nie dopuszczać bałamucenia publiczności naszéj twierdzeniami i rzeczami bardzo zagadkowéj prawdy.

Ksiądz arcybiskup Ledóchowski, którego pełna powagi i godności osobistość, którego kapłańskie cnoty są nam dobrze znane, jest przecież, **politycznie** wziąwszy, niczém inném, jak jednym z licznych rezultatów kompromisu między Berlinem a Rzymem, kompromisu wywołanego bardzo naturalnie z jednéj strony widokami pozyskania **katolickich** południowych Niemiec, z drugiéj potrzebą zyskania sobie potężnego i wielkiego sprzymierzeńca w chwili, kiedy o sprzymierzeńców trudno. Kompromis ten poświęca **polskość** w Prusach najzupełniéj interesowi kościoła. Otóż **system**, którego tylko dobroduszność lub rozmysł nie spostrzega, a który tłómaczy nam bardzo prosto i jasno stanowisko księdza arcybiskupa Ledóchowskiego.

Osoba i osobiste skłonności tego dostojnika kościelnego odgrywają tu podrzędną rolę, bo komuż niewiadomo, że w obec **systemu** nikną i milkną, rade nierade, najwybitniejsze nawet często, pod względem charakteru i zdolności, indywidualizmy. Gdyby jednak koniecznie o osobę i osobiste skłonności chodzić miało, to i wtenczas pozwolilibyśmy sobie powątpiewać bardzo o owém gorącém przywiązaniu do kraju, o patrjotyzmie, charakterze i współczuciach polskich księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, za które Wielkopolanin zaręcza.

Ubliżać tém bynajmniéj arcypasterzowi nie myślimy. Narodowość jest według nas równie rzeczą wolnego wyboru, jak wyznanie wiary lub przekonanie polityczne. Otóż ksiądz arcybiskup Ledóchowski, jakkolwiek zrodzony w Polsce i posiadający język polski, nie uważa się za polaka; a przykłady Walewskich, Poniatowskich, A. Raczyńskich dowodzą nam, że można urodzić się w Polsce, nosić nazwisko polskie, umieć nawet język polski, a przecież nie być i nie czuć się polakiem.

Że zaś system, który ksiądz arcybiskup Ledóchowski wprowadził w życie, nie godzi przeciw szczérze obojętnemu, jeźli nie wstrętnemu nam **radykalizmowi**, jakby to Wielkopolanin swym czytelnikom rad wytłómaczyć, lecz przeciw **życiu narodowemu polskiemu**, o ile się takowe rządowi pruskiemu nie podoba, — prosty przegląd szczegółowych rozporządzeń i postanowień księdza arcybiskupa Ledóchowskiego od r. 1866 wystarczy, by każdego o téj prawdzie przekonać.

W trzy tygodnie zaledwie po przybyciu do Poznania, wydaje ks. arcybiskup „Okólnik" do duchowieństwa, kontrasygnowany przez członka wszystkich dotychczasowych sejmów, parlamentów i komitetów wyborczych, księdza oficjała Janiszewskiego, zakazujący duchownym wszelkiego udziału w tak nazwanéj agitacji wyborczéj. W kilka miesięcy późniéj ks. arcybiskup zakazuje pieśni „Boże coś Polskę"; w miesiącu październiku r. 1866 usuwa wykładowy język polski z seminarjum duchownego poznańskiego, zostawiając go tylko do wykładu historji kościelnéj. W okólniku z d. 22 czerwca 1867 r., wydanym przed wyborami sejmowemi, zakazuje wprawdzie tylko ambony i kościoła, jako miejsca agitacji czy przygotowań wyborczych, ale tymczasem pociąga do odpowiedzialności wszystkich księży, którzy, w charakterze choćby tylko prywatnym, brali udział w naradach przedwyborczych, a nawet takich, którzy milczącymi na nich byli tylko widzami.

Rozporządzenie z listopada 1867 zakazuje księżom utrzymywania czytelni ludowych; rozporządzenie z września 1868 nakazuje za to na czarnych tablicach w zakrystjach kościołów katolickich wieszać ordery z r. 1864 i 1866 po zmarłych żołnierzach pruskich, czemu, nawiasowo powiedziawszy, luterski konsystorz w Hanowerze, mimo zawezwania ministra oświecenia, skutecznie się oparł. Czy podobny zaszczyt ze strony księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, spotkałby niemniéj zapewne drogie wiernym jego djecezji, krzyże *Virtuti militari* lub medale św. Heleny?

O wielu innych szczegółach tego samego rodzaju i kierunku nie wspominamy, nie chcąc się gubić w drobiazgach prywatnego i towarzyskiego życia i pożycia. Czyż to są wszystko zbawcze i ochronne tamy przeciw potokowi radykalizmu, czy też raczéj pociski skierowane w imię wskazanego wyżéj systemu, przeciw życiu narodowemu? Niechaj dobra wiara i jasny rozum rozstrzygają.

Powiedzielibyśmy raczéj, że to jest woda na młyn radykalizmu. Lud był dotąd w ręku księży i życiem jego politycznem, bez którego się dzisiaj żadne ucywilizowane społeczeństwo europejskie obejść nie może, kierowało duchowieństwo. Nie duchowieństwo służyło za narzędzie radykalizmowi, ale przeciwnie **radykalizm**, jeżeli był rzeczywiście, abdykował chętnie w ręce duchowieństwa. Dzisiaj duchowieństwo milczy, a milczeniem swém kogóż wyzywa do życia i do pracy nad łaknącemi przewodników i nauczycieli politycznych masami ludowemi, jeźli nie radykalizm, na szczęście bardzo jeszcze u nas niewinny i nieszkodliwy?

Pociesza się szanowny Wielkopolanin, że ksiądz arcybiskup Ledóchowski skierował duchowieństwo na właściwą drogę, że je uczynił pasterzami dusz i zamknął zbawiennie w kole czysto kościelnych obowiązków. Wielka omyłka! Każdy **przymus** w naturalném następstwie rodzi tylko fałsz. Duchowieństwo poznańskie, o ile je znamy, milczy, ale milczy niechętnie; ogromna większość jego jest szczerze polską, a nie ma prawie księdza, coby się z tém taił, że mu ciężą boleśnie rozporządzenia ograniczające go w działalności polskiéj i obywatelskiéj. Jestże to stan dobry, naturalny, mogący się opłacić zdrowemi następstwami dla dobra kraju, jakby nas chciał o tém przekonać Wielkopolanin? Że jest **prawdziwym**, na to wystarcza pierwszy rzut oka na stosunki poznańskie; czy zaś to, co tu piszemy, natchnęły nam namiętności i nienawiści **radykalizmu**, niechaj sądzą wszyscy bezstronni!

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wilno *4 czerwca* (Korespond. „Kraju.") U nas tu nic się nie zmieniło. Ultra-moskiewskie dzienniki krzyczą wprawdzie i jęczą nad upadkiem moskiewskiéj sprawy na Litwie, ale w krzykach tych nie ma ani cienia podstawy. Wszystko po dawnemu, tylko że każdy nowy satrapa przyprowadza ze sobą swoich służalców, a dla zrobienia im miejsca usuwa dawniejszych. Murawiewowscy więc siepacze, zostający pod protekcją Katkowa i Krajewskiego, ustępować muszą ulubieńcom Baranowa.

Tak pożegnaliśmy sławnego jen. Racza, który napisał a raczéj miał napisać historję ostatniego powstania, i za to przez lat sześć brał po 5000 rsr. Pozbyliśmy się także Jugana, który upamiętnił się niesłychanemi bararzyństwami, jakie spełniał w gubernji mińskiéj w latach 1864 i 1865, celem wykrycia narodowéj organizacji.

Nie sądźcie jednak, żeby nas wypędzenie tych panów bardzo cieszyło. Naturalnie, lepiéj że ich nie ma, przyjemniéj że się wrażych fizjonomji nie spotyka co chwila; ale w gruncie rzeczy położenia to naszego nie zmienia, nie łagodzi, ani ulepsza.

System trwa zawsze ten sam, a nowi przybysze trochę mniéj brutalni, trochę grzeczniejsi w formach, w rzeczy saméj prowadzą dawny system może zręczniéj jeszcze i konsekwentniéj, jak poprzedni.

Co zaś do złodziejstwa i łupiestwa, to żadna zmiana osób nic tu nie pomoże — chybaby wszystkich moskali przepędzić trzeba. Wiadomo, że nawet żelazna wola Mikołaja uległa przed niepodobieństwem wykorzenienia téj wady, podkopującéj podstawy monarchji.

Czynownik moskiewski musi kraść jak ryba pływać, jak każde żywe stworzenie oddychać. Wypędzał złodziei Kaufmann, wypędzał ich Potapow, wypędza Baranow, ale cóż to pomoże, gdy na ich miejsce przybywają inni!

Oto jeden z tysiąca faktów, który nam téj prawdy dowodzi.

Pewien sprawnik dostał dymisję za pokłócenie się z popem. Przed wyjazdem z miejsca urzędowania kazał sobie wyprawić objad pożegnalny, na którym było osób aż pięć. Jeden z gości usnął, a obudziwszy się, spostrzegł, że mu skradziono z kieszeni 18 obligacji pożyczki premjowéj.

Goście nie widzieli potrzeby dokonać między sobą rewizji *en famille* i poradzono okradzionemu, żeby się przeszedł do domu i zobaczył czy tam czasem pieniędzy nie zostawił. Dał się biedak namówić. W czasie jego nieobecności p. sprawnik pożegnał towarzystwo, zapowiadając, że nazajutrz wyjedzie do miasta gubernjalnego.

Wkrótce po wyjściu jego wraca okradziony i powiada, że pieniędzy w domu nie ma. Idą więc wszyscy do sprawnika na poradę, bo to czynownik przecież; ale pan sprawnik już zniknął.

Tu dopiero podejrzenie się rodzi, sprawa się wytacza, delegują komisję śledczą. Prezes jéj przedewszystkiém zapytuje okradzionego, czy może świadkami dowieść, że miał przy sobie pieniądze na owym objedzie; a gdy ten tylko własną ofiarował przysięgę, skargę odrzucono i exsprawnik został z pod zarzutu uwolniony.

Zapiski starego biurokraty.

Urywek.

(Ciąg dalszy.)

Szieber to najznakomitszy pomysł, jaki wynalazła austrjacka biurokracja, i za niego należy się jéj złoty medal zasługi. Ileż to razy staje się *szieber* prawdziwém dobrodziejstwem, tam gdzie referent nie wié co ze sprawą zrobić, ile razy wybawia on go z najróżnorodniejszych kłopotów.

Pamiętam, że miałem razu pewnego w aktach akta, w których widziałem, że prokuratorja skarbu podawała do sądu *36*, mówię, trzydzieści sześć razy o półroczną dylację sprawy z téj przyczyny, że pewnego nie mogła wynaleźć aktu. Sprawa więc dla jedynego tylko aktu 18 lat była w zawieszeniu. Mój konsyljarz zaś Ritter von Veith był prawdziwym miłośnikiem *szieberów*, i dusza mu się radowała, gdy sobie mógł *sziebera* pozwolić. Bywało, że w sprawie jakiéjś potrzeba było np. pięciu sprawozdań, to p. Veith nie żądał od razu wszystkich tych pięciu sprawozdań, ale po jednemu; gdyby bowiem był od razu zażądał, natenczas namiestnictwo miałoby jednę, a nie pięć załatwionych sztuk i protokuł byłby o cztery numera uboższym. Téj zbrodni przeciw biurokratycznemu zmysłowi nie mógł się mój p. konsyljarz dopuścić, to téż przypuszczam, że jeżeli mówił pacierz, to w pacierzu obok innych próśb była także prośba o wiele i wiele *szieberów!*

Przez dwa blisko lata od mojego wstąpienia do biura p. konsyljarza Veitha, robiłem tylko same *sziebery;* jest to bowiem stałém przeznaczeniem wszystkich nowo wstępujących w świetną urzędową karjerę.

Chcecie może wiedzieć co téż robiłem, i jaką pierwszą załatwiłem sprawę po za żółtym, pokostowanym stolikiem?... otóż posłuchajcie.

W cyrkule K. była obława na wilki, kilka wilków ubito, jeden tylko nieupolowany szkodnik wiele jeszcze mieszkańcom robił kłopotu, ba! nawet w sąsiedni cyrkuł zapuszczał swoje zagony. Sąsiedni więc starosta pisze urzędownie do starosty cyrkułu K., żeby jeszcze raz zarządził obławę, gdyż wilk z jego okręgu wpada i niepokoi spokojnych mieszkańców, a nawet porywa barany, psy i inne domowe zwierzęta. Pan starosta w K. czuje się obrażonym w skutek takiéj insynuacji: zwołuje wójtów na *Amtstag* i każe im zeznać do protokułu, że wilk ten nie należy do cyrkułu K., ale że przychodzi tylko na swoje wyprawy z sąsiedniego cyrkułu; poczém złożywszy z téj sprawy grubą pakę aktów, posyła je z wcale niegrzeczném pismem do sąsiedniego starosty, pisząc mu, że według zeznań świadków, wilk w jego cyrkule nie jest *zuständig*, nie jest mieszkańcem jego okręgu, ale przychodzi z sąsiedztwa, sąsiedniemu przeto staroście wypada zarządzić na niego obławę.

Sąsiad starosta oburza się na takie dyktowanie mu postępowania przez starostę w K., i pisze zażalenie do gubernjum posyłając wszystkie akta, które tę sprawę objaśniały. Ja zaś byłem owym szczęśliwym referentem, któremu się Salomonowe rozstrzygnięcie dostało.

Cieszyłem się już, że jednemu i drugiemu staroście dam **nosa**, zwłaszcza, że równocześnie nadchodziły prywatne skargi na niepoczciwego wilka z okolic cyrkułu K. z prośbami, aby rząd kazał zarządzić obławę.

Nie mogłem wszakże według mojéj myśli postąpić, p. konsyljarz bowiem sądził, że świadectwo wójtów o przynależności wilka nie jest dostateczne, że zatém potrzeba zażądać jeszcze świadectwa leśnych i leśniczych. Był więc *Schieber*.

Sprawa ta trwała ze dwa lata, i dopiéro po dwóch latach rozstrzygnięto w gubernjum, że wilk ten rzeczywiście w cyrkule K. nie był *zuständig*, i że obława należała do sąsiedniego starosty. Wydano więc rozkaz, aby p. starosta pod własną **odpowiedzialnością** w przeciągu dwóch tygodni zwołał obławę i żywcem lub trupem dostawił pana wilka.

Po dwóch miesiącach odpowiedział p. starosta, że w nakazanym przez gubernjum czasie nie mógł zwołać obławy, bo jak świadczą daty pocztowe, on sam dostał nakaz gubernjalny o jeden tydzień późniéj, aniżeli brzmiał termin obławy. Postąpił jednak natychmiast według rozkazu, zwołał obławę, ale wilka nie ubito, bo od roku już w jego okolicy o wilkach słychać nie było, musiały się one przenieść w inne lasy.

Podobnych spraw wiele w życiu załatwiałem i mógłbym z nich ułożyć bardzo ciekawą skarbniczkę anegdotek.

Do załatwiania spraw w krótkim wciągnąłem się czasie, gdyż sprawy te były do siebie podobne jak dwie krople wody, a gdzie zresztą rozum nie pomógł, tam wystarczył *Szimmel*. *Szimmlem* nazywa się w biurokratycznym języku formułka na załatwienie pewnéj sprawy, tak np. jak są książki z formułkami na listy miłosne, lub kupieckie.

Każdy urzędnik w biurku pod kluczem chowa jako skarby największe wszystkie możebne *szimmle* i wyciąga je dopiéro, gdy użyć potrzebuje do takiego lub owego załatwienia sprawy. „Pożycz mi *szimmla*" jest najczęściéj używanym biurowym frazesem; słowem, *szimmel* jest *cordo rei* w biurowém życiu, jest podporą, bez któréj urzędnik nie puszcza się nigdy, nie ufając nadto własnemu praktycznemu zmysłowi.

Chociaż nie z polskiéj pochodząc rodziny, szczególném losu zrządzeniem, najlepiéj jeszcze ze wszystkich towarzyszy biurowych pisałem po polsku, nie wyjmując nawet p. konsyljarza Veith'a. Wprawdzie rzadko się zdarzało, żeby się znalazła jaka sprawa do załatwienia po polsku, ale czasem przecież kilka słów musiano odpisać, a w tym razie p. konsyljarz Veith kazał mi poprawiać biurową ortografję.

Sławna to była ortografja, wyjąwszy już bowiem takie rzeczy codziennie się wydarzające, jak np. *Unter Einem werden Sie aufgefordert*, co znaczyło po polsku: pod **Jednem** wzywa się pana, bywało, że p. Veith tłómaczył frazes niemiecki: *die Realität N. in Stryj wurde bereits an Mann gebracht*, w ten sposób: Realność N. w Stryju **jusz za mąż** wydano. Ku wiecznéj pamiątce nie poprawiałem tego i frazes ten późniéj nawet dostał się do gazet, wskutek czego p. Veith nieubłaganą żywił do mnie nienawiść, że go na pośmiewisko naraziłem, nie zwracając jego uwagi na ten błąd **gramatyczny**, jak on się wyraził.

Pan konsyljarz Veith był wielkim pedantem i nudziarzem, przychodził do biura z uderzeniem ósméj godziny, a jeżeli którego z podwładnych w biurze jeszcze nie było, natenczas z grymasem sobie właściwym wyciągał pompatycznie zegarek, i patrzył się na godzinę, spoglądając po twarzach tych urzędników, co nieruchomie już na swych stołkach siedzieli. Wszyscy ci panowie przejmując się słusznem oburzeniem p. konsyljarza, odtwarzali jego grymas i spoglądali z pewną wyższą pogardą na próżne miejsce przy stoliku tego nieszczęśliwego, który spał za długo.

I mnie się raz zdarzyło coś podobnego, bo gdy o kwadrans po ósméj przyszedłem do biura, p. konsyljarz wyszedł naumyślnie z drugiego pokoju, kiwał długo głową nademną i dziwił się, że tak długo mnie nie widział.

— Wczoraj dopiéro panie konsyljarzu — odpowiedziałem trochę rozgniewany, na co p. konsyljarz z wielką furją drzwi za sobą zatrzasnął.

Odtąd uchodziłem w oczach p. konsyljarza i całego biura *für einen Rebell*, za człowieka, z którego nigdy nic nie będzie, za człowieka najgorszego prowadzenia się, i w listach kwalifikacyjnych, które p. konsyljarz o każdym z nas pisał na nowy rok do p. namiestnika, stało już zawsze odtąd przez lat piętnaście, że każdy szef, pod którego kierunek się dostanę, powinien na mnie szczególnie baczne mieć oko, gdyż jestem z natury dziki i niegrzeczny, i w każdym razie *eine unzuevrlässige Natur*.

Inni konsyljarze, do których miałem szczęście się dostać po wyjściu z pod opieki p. Veitha, regularnie powtarzali ten epitet, nie starając się bynajmniéj poznać mnie bliżéj, wszystkie bowiem kwalifikacje były *aktenmässig*, jedna zatém od drugiéj nie mogła się różnić.

Przedewszystkiém konsekwencja! ludzka natura się nie zmienia — kto raz był *unzuverlässig*, tego już z oka spuścić nie można.

(Dokończenie nastąpi.)

Ale fortuna zaślepia. Szczęśliwiec przybywa do Wilna i daje bal w „hotelu europejskim.“ Rano po balu, gdy amfitrjon spojony spał spokojnie, dziewczyna wzięła do czyszczenia buty i znalazła w nich.... obligacje.

Nie wiedząc, co to takiego, dała je kochankowi swemu, a ten poinformowawszy się, chciał je sprzedać. Że jednak numera były ogłoszone, schwytano więc biedaka, a po téj nitce dobrano się do kłębka.

Obecnie sprawnik siedzi w kozie i śledztwo się toczy. Ukarany będzie zapewne surowo, bo jako należący do tak zwanych *nowych diejatielej*, ma przeciw sobie całą partję skrajną, a i dzisiejsze władze mścić się na nim będą, że je tak niezgrabnością swoją skompromitował.

Już to prawda, że dowcipu nie pokazał, i że niepodobna głupszéj kradzieży popełnić. A jednak i ta tylko przypadkiem się wykryła. Osądźcie, ile zręczniejszych, sprytniejszych czynów tego rodzaju uchodzi bezkarnie.

Obdarowywanie skonfiskowanemi dobrami moskiewskich czynowników trwa ciągle. Świeżo, urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych Barykow i prezes mirowego zjazdu Bychowiec, otrzymali znaczne majątki tytułem nagrody; ostatni dostał dobra Nowolipie.

Sprawa wykupu, jak zawsze, wlecze się, i niewiadomo kiedy jéj koniec będzie. Nadzwyczajne nadużycia, jakich się dopuszczali poprzedni diejatiele, zmusiły rząd do ustanowienia komisji lustracyjnéj, która ma poprawić błędy. Daj Boże, aby ona do dawnych niesprawiedliwości nie dodała nowych. Tymczasem chaos panuje straszliwy, nikt nie wie co ma a czego nie ma. Czynności zaś nowéj komisji idą bardzo wolno, bo prawie wszyscy jeometrzy, uważając rzecz za skończoną, porozjeżdżali się.

W komisji doradczéj, stanowiącéj niby radę jenerałgubernatora do spraw włościańskich, nie ma ani jednego z dawnych urzędników; prezesem zaś jéj jest obecnie Jeremjew, któremu skrajne stronnictwo przypisuje stworzenie owéj komisji lustracyjnéj.

Z pobieżnych wiadomości warto także zanotować, że rękopisma znalezione w bibljotece w Kiejdanach (skonfiskowanym majątku hr. Czapskiego), a odnoszące się do historji domu książąt Radziwiłłów, zostały obrobione i przygotowane do druku, i ukazać się mają w ósmym tomie „Archeologicznego Zbornika.“

Co znaczy obrobienie przez moskali jakiegoś dokumentu, wiadomo. Starają się oni dowieść, że jeszcze Mikołaj Radziwiłł, ur. 1470 r., był prawosławnym.

Na zakończenie donieść wam muszę, że owa wielka sprawa, która tyle hałasu narobiła—sprawa oblewania moskiewek kwasem siarczanym — nareszcie ukończoną została.

Zapewne wiecie, że jedna z dam niby oblanych poznała niby sprawców w dwóch braciach K., chłopcach 13 i 15 lat mających.

Zaaresztowano ich naturalnie, i na nieszczęście znaleziono przy nich strzykawkę szklaną. Posiadanie téj strzykawki było bardzo naturalném, bo jeden z nich mając wrzód w uchu, potrzebował jéj ciągle.

Śledztwo jednak prowadzono z całą srogością.

Próba chemiczna pokazała, że w strzykawce téj nie było nigdy kwasu siarczanego; w dodatku bracia K. dowiedli swego *alibi* w dniu owego niby oblania.

W obec tego dowodu, musiano ich po trzymiesięczném zamknięciu uwolnić nareszcie.

Z tego jednak powodu *Mosk. Wiedomosti* zarzucają prawie zdradę stanu tutejszym władzom.

Nie potrzebuję wam objaśniać, że cała ta sprawa oblewań jest czystą mistyfikacją. Żony czynowników oblewają podszarzane okrycia same sobie, na czém zyskują podwójnie, bo najprzód rząd im płaci jak za nowe z funduszu kontrybucyjnego, powtóre ma to służyć za dowód, że mężowie ich są niezbędni na Litwie, bo polszczyzna głowę znów podnosi.

Jak widzicie, nasi cywilizatorowie nie celują dowcipem ani świeżością pomysłów.

Gorlice, 9 *czerwca.* (Koresp. „Kraju.“) Ponieważ zostaliście już zawiadomieni telegramem o adresie z powiatu gorlickiego do księcia Leona Sapiehy wyrażającym uznanie, dla pobudki, jakie go do tego kroku skłoniły, przeto czuję się w obowiązku przesłać wam ów adres.

Oto jest dosłowne jego brzmienie:

„Wiadomość o złożeniu w ręce Najjaśniejszego Pana godności marszałka sejmowego w skutek zawiedzionych wymagań reprezentacji naszego kraju, któréj książe z taką chlubą przewodniczyłeś lat kilka, przejęła nas głęboką czcią i poszanowaniem dla Jego osoby, które pośpieszamy złożyć Ci jako dowód naszéj wdzięczności.

„Pojmując doniosłość myśli jaka kierowała tym czynem w. ks. mości, dzielimy zarazem Jego przekonanie, że *żądania kraju w rezolucji zawarte, muszą uzyskać właściwe uznanie* i dla tego czujemy tém silniejszą potrzebę *trwałego obstawania przy nich i udzielenia poparcia tym mężom*, którzy jak w. ks. mość *zechcą walczyć w imie tych żądań*, będących wyrazem prawych i niezbędnych narodowych naszych potrzeb.

„Historja naszéj przeszłości wskazuje nam nie jednokrotnie, że ile razy kraj w trudném znalazł się położeniu, tyle razy Opatrzność zsyłała narodowi mężów, którzy biorąc na barki kierunek spraw jego nie zrażali się ciężarem niepowodzeń—dźwigali go swym duchem, ogrzewali prawdą i męztwem, a choć nie bez trudów, szli, bo wiedzieli gdzie. W szeregu tych mężów, poprzedzony liczném pocztem zasłużonych Twych przodków stajesz się w. ks. mość w jednéj z najważniejszych chwil naszego przykrege żywota przewodnią gwiazdą, a rodacy Twoi wierni podjętéj przez w. ks. mość myśli, niezawodnie Cię silnie wesprą i pójdą tam gdzie w. ks. mość w imie dobra i pomyślności kraju poprowadzić ich zechcesz.

„Cześć Ci wielki zacny mężu za zaufanie w siły narodu, za wzniosłe pobudki kierujące złożeniem godności marszałka sejmu — prowadź Twe zamiary daléj i żyj najdłuższe lata w usługach dla ziemi, która równie nam jak Tobie nigdy drogą być nie przestanie.“

Tu następują podpisy reprezentacji rady powiatowéj, rad miejskich z miast Gorlic i Biecza oraz znaczna ilość podpisów mieszkańców różnych stanów i wyznań.

Zdaniem mojém byłoby bardzo porządaném, żeby adres pow. gorlickiego nie pozostał odosobnionym objawem. Że w kraju całym wszyscy rozsądni ludzie krok ks. Sapiehy najzupełniéj pochwalają, o tém nie wątpię, ale sądzę, że kwestja ta zyskałaby wiele na swéj doniosłości gdyby ją jawnie aktem publicznym w każdym zakątku kraju poparto.

(z) **Wiedeń,** *10 czerwca.* („Kor. Kraju.“) Jeżeli ktoś chce się rzeczywiście zabawić, niechaj przeczyta korespondencję z wschodniéj Galicji w dzisiejszéj *Neue freie Presse*, któréj autor ubolewa nad zgubnemi następstwami wprowadzania polskiego języka do urzędu i szkoły. Uważa on to nawet za straszną niesprawiedliwość, ponieważ w Galicji niepolski żywioł stanowi większość i ponieważ nawet szczupła polska mniejszość uczyć się dopiero musi polskiego języka, którego w codziennéj mowie wcale nie używa.

Oczywiście jest tam mowa o znacznéj liczbie zteroryzowanych niemców i żydów, o strasznéj wyższości niemieckiej mowy i kultury, o niezbędnéj potrzebie utrzymania niemieckiego języka w tym korennym niemieckim kraju, i o tym podobnych bredniach, któremi niemieckie dzienniki zwykle są przepełniene.

Żeby ktoś śmiał publicznie twierdzić, iż dozwolenie używania polskiego języka w polskim kraju jest niesprawiedliwością, żeby się w Europie znalazł dziennik dość bezczelny, aby tympodobne kłamstwa umieszczał, jest to nowością, na jaką się nie zdobyły nawet moskiewskie organa.

Neue freie Presse, ten organ politycznych trefnisiów i giełdowych rzezimieszków, przewyższa się sama z dniem każdym, i jest to prawdziwą chociaż smutną charakterystyką nowéj ery, że takie plugawe pismo może istnieć.

Polemizować z *Neue freie Trotel-Zeitung*, jak ją tu powszechnie nazywają, nikomu się nie śni, albowiem ubliżałby tylko sobie, nie przekonałby dziennika, który każde kłamstwo umieszcza, byle w tém znalazł własny interes — ale w owéj bazgraninie, datowanéj z wschodniéj Galicji, zaczepiono o pewną ujemną stronę naszego społeczeństwa, któréj zaprzeczyć trudno, a mianowicie o ową manję mówienia pomiędzy sobą obcemi językami, tak, jak gdybyśmy własnego nie mieli.

To, że tak nazwane wyższe społeczeństwo paple po francuzku, jest starą, zadawnioną chorobą i śmiesznością, która ostatecznie nie grozi sprawie narodowéj, albowiem nikt u nas francuzem nie zostanie, i pozbywszy się z wiekiem pretensji do dobrego tonu, powróciwszy do zwykłych zajęć codziennego życia, każdy mówi po polsku i sam pierwszy ową kołomyjską francuzczyznę wyśmiewa. Inaczéj przecież jest z niemczyzną, która zakradając się w kółka uczącéj się młodzieży, skaziła najszkaradniéj język, zatruła jego ducha, wprowadziła rażące germanizmy i wypacza całkiem pojęcia polskiego piśmiennictwa.

Na słowa najzupełniéj utarte wynajdują tłómaczenia niemieckie, lub co gorsza, wprost posługują się niemieckiemi wyrazami tak, że cudzoziemiec rozumiejący zaledwie po polsku, słysząc tyle obcych wyrazów, musi powziąć nader nizkie wyobrażenie o dojrzałości naszej mowy, i utwierdza się w przekonaniu o wyższości germanizmu.

Słysząc owe rozmowy galicyjskich sportsmanów lub studentów, przeplatane całemi frazesami niemieckiemi, lub przepełnione makaronizmami, budzi się w końcu obawa, aby się nie wyrobił jakiś galicyjski język, przypominający żargon żydowski. Choroba ta wciska się nawet do dzienników, w których niejeden autor, prawiący w dobréj wierze o poprawności języka, o gramatyce, używa wciąż wyrażeń, jak: artykuł przewodniczący (z niem. *Leitartikel*), adresa, tapety zamiast obicia, wytapetowany zamiast wyklejony, stallmeister zamiast masztalerz, przynosi o dzienniku (z niem. *bringt*) zamiast przytacza, i setki innych germanizmów, nie mówiąc już o całéj składni, która jest wręcz przeciwną duchowi polszczyzny.

Cóż dopiero powiedzieć o owém naśladownictwie konceptów Heinego, które nic nie mają wspólnego z naszym rodzinnym dowcipem, które w oryginale mogą bawić niemców, ale które u nas przepolszczone pozostaną zawsze ramotą, przypominającą błazeństwa kuglarza.

Czas przeto wielki, aby szkoła była znów polską, albowiem i pod względem języka *periculum in mora*, i stačby się wnet mogło, że prowincja*), która się tak szumnie przewodniczką sprawy polskiéj nazwała, niezadługo zapomniałaby po polsku. Ogół na chwilę zapomnieć nie powinien, że pierwszym narodowym skarbem jest ojczysty język, że posiadając mowę tak piękną, od wieków wyrobioną, wystarczającą najzupełniéj wszelkim najwyszukańszym potrzebom nauki i umysłu, nie potrzebujemy zapożyczać się u obcych, że wszelkie lekceważenie pod tym względem jest dowodem ograniczenia lub umysłowego lenistwa.

Iść własną, od wieków wytkniętą drogą i na niéj się rozwijać, poznać skarby własnego piśmiennictwa i własnéj oświaty i daléj ją krzewić, jest jedynym prawdziwym postępem, który nas uchroni od podziwiania niemieckiéj kultury, nie mogącéj nam dać nic takiego, czegobyśmy oddawna nie posiadali już sami.

Wiedeń, *10 czerwca.* Jedném z głównych rzemiosł dzienników urzędowych, półurzędowych i tak zwanych inspirowanych, jest wieczne zaprzeczanie i zadawania kłamstwa wszelkim wiadomościom, które rządowi [illegible] są przyjemne. Ile te zaprzeczania mają wagi, zależy to od okoliczności. Dawać i wiarę bezwzględnie, byłoby oznaką wielkiéj łatwowierności i nieznajomości praktyki tych dzienników.

Temi kilkoma uwagami poprzedzamy trzy zaprzeczenia, które równocześnie prawie okazały się w *Wiener Abendpost* i w staréj *Pressie.* Pierwsza zaprzecza, jakeśmy to już wczoraj wspomnieli, jakoby między ministerstwem wojny a niektóremi członkami rodziny cesarskiéj, zaszły jakieś nieporozumienia. *Presse* zaś zaprzecza pogłoskom, jakoby między p. Giskrą a szefem sekcyjnym w ministerstwie spraw wewnętrznych posłem Banhausem, podobnież panowała niezgoda, a nareszcie twierdzi, że wszelkie wiadomości o nieporozumieniach między ministerstwem a namiestnikiem Krainy p. Konradem de Elberfeld są bezzasadne.

Zdaje nam się, że przynajmniéj tyle wnieść można z samych tych zaprzeczeń, że harmonja między ministerstwem wojny i niektóremi członkami rządu cesarskiego, między p. Giskrą i p. Banhausem, a nareszcie między ministerstwem a namiestnikiem Krainy, nie była niezamąconą. Fakt ten zaś staje się dosyć ciekawym obok znanego faktu, że między gabinetem wiedeńskim a krajami koronnemi jak Galicja, Czechy, Kraina, wyższa Austrja etc. etc. również trudno dopatrzeć niczém niezakłóconéj harmonji.

— Zbliża się termin, dzień 1 lipca b. r., w którym ma wejść w życie nowa ustawa uchwalona przez radę państwa, ścieśniająca zakres sądów wojskowych i zrywająca stanowczo z dawném ustawodawstwem nadającém wojsku pod względem sądowym pewne stanowisko uprzywilejowane. Od d. 1 lipca zakres sądów wojskowych w sprawach karnych rozciągać się będzie już tylko do oficerów i wojskowych w ogóle, zostających w czynnéj służbie wojskowéj; do wszystkich osób należących do armji zostającéj na stopie wojennéj, czy to w obrębie państwa, czy też za jego granicami; do więźniów wojennych, zakładników i przytrzymanych korsarzy. Oficerowie zaś, którzy wystąpili z zachowaniem charakteru wojskowego bez różnicy czy pobierają pensję czy nie, wtedy tylko podlegają sądom wojskowym, jeżeliby popełnili zbrodnię ściśle wojskową i w chwili popełnienia jéj, ubrani byli po wojskowemu. We wszystkich innych wypadkach i sprawach bez wyjątku, wojskowi czy są w służbie czynnéj, czy nie, podlegają właściwym sądom cywilnym albo też karnym.

Peszt, *10 maja.* Kongregacja komitetu peszteńskiego uchwaliła nie przeprowadzać przepisanego w procedurze cywilnej rozdziału administracji od sądownictwa, ponieważ przeprowadzenie tego rozdziału wymagałoby utworzenia nowych urzędów pomocniczych, zaś obcięty znacznie przez rząd budżet komitetu nie pozwala na żadne większe wydatki.

Minister sprawiedliwości Horwath oświadczył dzisiaj w sekcji pierwszéj izby niższéj przy obradach nad przedłożeniami względem sądownictwa, że co się tyczy przyszłéj organizacji komitetów, pozostawioném im będzie prawo wolnego wyboru swych urzędników, wykonywanie rozporządzeń rządowych, prawo petycji, prawo wydawania okólników do municypjów, prawo stanowienia budżetów komitetowych pod nadzorem rządu i wolna dyskusja nad sprawami państwowemi.

Sekcja przyjęła pierwsze cztery paragrafy ustawy o wykonywaniu władzy sądowniczéj.

Wszystkie dziewięć sekcji izby niższéj postanowiły przystąpić do dyskusji specjalnéj nad trzema projektami ustaw, przedłożonemi przez ministra Horwatha. W sekcji trzeciéj Ghiczy i Nyary przemawiali przeciwko tym projektom, Deak za niemi.

Deak pragnie pozostawić komitetom nienaruszone prawa administracyjne i polityczne; dla spraw kryminalnych sądy przysięgłych, tylko dla zbrodni politycznych sądy nadzwyczajne.

W sekcji ósméj mocno ścierają się z sobą Andrasy i Ghiczy.

Dzisiaj odbyła się rada ministerjalna, pod przewodnictwem Andrasego.

Francja.

(x) **Paryż** *8 czerwca.* (Koresp. „Kraju.“) Wypadek wyborów na prowincji dotychczas nie jest jeszcze znanym dokładnie. O ile dotąd z nadchodzących wiadomości wnioskować można, opozycja w większéj części okręgów tryumf odniesie. Pamiętać przytém potrzeba, że niektórzy kandydaci opozycyjni w kilku okręgach wybranymi zostali; otworzą się więc jeszcze nowe szanse powiększenia liczby deputowanych opozycyjnych, i ciało prawodawcze tym sposobem całkiem odmienny niż przedtém będzie miało charakter.

Zdaje się, że rząd odwlecze zwołanie izby do października, aby zyskać na czasie i dodatkowe wybory przeprowadzić, w chwili kiedy już nieco przycichną namiętności i zużyje się energja opozycji.

Według prawa, kandydaci wybrani w kilku okręgach, dopiero po zwołaniu izby oznaczyć mogą, który okręg ostatecznie reprezentować pragną. Wybory więc w okręgach, które w skutek tego reprezentantów swoich utracą, odbędą się prawdopodobnie dopiero w listopadzie lub grudniu, a może nawet i późniéj. Przez ten czas administracja pracować będzie w zwykły sobie sposób, aby pozyskać większość dla kandydata popieranego przez rząd.

Bądź co bądź, już dziś stanowczo powiedzieć można, że głosowanie w r. 1869 było dobitną przeciw obecnemu systemowi protestacją, że Francja nie chce nadal zależeć bezwarunkowo od woli jednego człowieka; że pragnie mieć należny udział w rządzie; że system kandydatur oficjalnych potępia i domaga się głośno zaprowadzenia rządów parlamentarnych.

Jeżeli cesarz pójdzie za głosem opinji, jeżeli stanowczo na drogę liberalną wstąpi, w takim razie wyjdzie zwycięzko z obecnych trudności i przyszłość dynastji swojéj zapewni. Lecz jeżeli reakcyjne podszepty wezmą górę, to Francja z pewnością na nowe narażoną będzie wstrząśnienie; bo ci, co dziś odpychają rewolucję, a tylko zmiany systemu się domagają, z natury rzeczy do rewolucyjnego przejdą obozu.

Nigdy jeszcze może cesarstwo na tak ważną nie było wystawione próbę, jak w obecnéj chwili. Jak z niego wyjdzie?... Odpowiedzieć nie śmiemy, lubo spodziewać się należy, że Napoleon III okaże się bystrzejszym politykiem od Karola X.

Pisałem wam w przedostatnim liście o *Indép. Belge.* Obecnie dziennik ten uwolnionym już został od ostracyzmu, który mu przez czas jakiś zamykał przystęp do Francji. Nastąpiło to w skutek układu, jaki naczelny dyrektor i właściciel p. Bérardi zawarł z tutejszym rządem—układu, który niezupełnie zostaje w zgodzie z pięknie brzmiącym tytułem tego dziennika.

Jak dotąd, w 34 okręgach kandydaci opozycyjni odnieśli zwycięztwo; o ostatecznym wypadku jutro dopiero się dowiemy.

Paryż, *8 czerwca.* W kołach rządowych zajmują się teraz znowu bardzo kwestją socjalną, która w ostatnim czasie głównie w skutek wyborów wystąpiła na porządek dzienny. Bardzo to snać trapi cesarza, że wszystko co podczas rządów swych zrobił dla robotników, nie zdołało zjednać mu ich sympatji. Donoszą, że na jedném z ostatnich posiedzeń rady ministerjalnéj zastanowiono się szczególnie nad tą stroną ruchu wyborczego i rozdano program, nad którym na najbliższém posiedzeniu mają się toczyć obrady. Pokazało się zresztą przy téj sposobności, że cesarz nie jest skłonnym do dalszych ustępstw.

Paryż, *9 czerwca.* Po pierwszém skrutynjum dzienniki rządowe i imperjalistyczne tryumfowały z powodu porażki pana Thiersa. Dziś nie pozostaje im nic innego jak tylko pocieszać się porażką Rocheforta.

Temps pisze: Głosowanie powszechne nie chciało się posunąć aż do Rocheforta i dobrze zrobiło. Gdy jednak w Paryżu nastąpić mają jeszcze cztery wybory, być może łatwo, że i ten tryumf okaże się zawczesnym.

Paryż, *10 czerwca. Gazette des Tribunaux* donosi: Wczoraj koło godziny 10éj wieczorem, blisko pięćdziesięciu robotników i uliczników przeciągało przez boulevard Montmartre, śpiewając marsyljankę; znajdował się tam wielki tłum ludzi. Ponieważ śpiewy, krzyki i wołania powiększyły się, wielu sierżantów policyjnych ustawiło się na ulicy Faubourg Montmartre i na bulwarze. Na tym punkcie o 11 godzinie wszystkie kawiarnie i sklepy były zamknięte. Sierżanci zamknęli ulicę Montmartre, jedna kompanja gwardji paryzkiéj obsadziła chodniki na bulwarze Poissonière a jeden oddział konnicy zamknął przystęp do bulwaru. Omnibusy i inne wozy musiały jechać bocznemi ulicami. O północy zgromadzony tam był liczny tłum ludzi, jednak po największéj części ciekawych. Krzyki jednak dały się tylko słyszeć w ulicy Montmartre. Konnica wykonała zwrot i obsadziła sam środek gościńca między bulwarami Poissonière i Montmartre. Ruch w téj części bulwaru został zabroniony.

Także z bulwaru Belleville i z placu Bastylji donoszono o groźnych niepokojach. Na tym ostatnim placu i na Faubourg du Temple o 8 godzinie wieczór, potłuczono wszystkie latarnie gazowe, spalono jeden z kiosków w którym sprzedają gazety i splondrowano jedną kawiarnię. Policja i oddział gwardji o 11½ godz. przywróciły porządek. Podobne sceny miały miejsce na placu Bastylli, ale policja utrzymała tam porządek. Wiele osób aresztowano.

Paryż, *10 czerwca.* W Bordeaux we wtorek wieczór zaszły zaburzenia i rozruchy, odparto jednak bandy bez użycia broni. Potłuczono przytém latarnie gazowe, wrzucano towary do Garonny i niszczono skrzynki pocztowe. Nastąpiły liczne aresztowania.

W Nantes padły wieczorem dwa strzały na wojsko, na które jednak wojsko nie odpowiedziało.

W Arles we wtorek wieczór banda 200 ludzi przeciągała ulicami, śpiewając marsyljankę; rozeszła się jednak sama.

Prusy.

Sesję sejmu północno-niemieckiego można uważać jakby już ukończoną, jakkolwiek bowiem sejm ten nie został jeszcze zamkniętym, jedyną sprawą, jaka mu pozostaje, jest etat nowo ustanowionego trybunału wyższego handlowego w Lipsku, i w razie, gdyby obradujący równocześnie w Berlinie parlament celny zgodził się na cło od nafty, sejmowi wypadłoby się zająć podatkiem od gazu. Obie te sprawy na jedném lub dwóch posiedzeniach załatwione być mogą.

W obec tak blizkiego końca posiedzeń, dzienniki pruskie piszą już sejmowi nekrolog, czyli robią przegląd jego czynności. Zagajonym on został 4 marca b. r. i odbył dotychczas 53 posiedzenia. Z tych 19 zajęła ustawa przemysłowa. Prócz tego uchwalone zostały: ustawa o aresztowaniu płacy robotników i najemników; ustawa uznająca prawo wekslowe i handlowe za ustawy związkowe; ustawa o trybunale wyższym handlowym w Lipsku; ustawa znosząca uwolnienia od opłaty pocztowéj (różnych uprzywilejowanych dawnych domów książęcych); ustawa o zarazie bydła; budżet sprostowany z r. 1868; budżet dodatkowy z r. 1869; budżet na rok 1870; ustawa o rozszerzeniu pożyczki na marynarkę; ordynacja wyborcza do sejmu; nareszcie ustawy o markach telegraficznych, o kaucji urzędników związkowych i o podatku stemplowo-wekslowym.

Oprócz tych ustaw, zatwierdził sejm następujące traktaty: pocztowe z Włochami, Holandją i państwem kościelném; względem wzajemnéj obrony praw własności literackiéj i artystycznéj z Włochami i Szwajcarją; nakoniec względem wzajemnéj służby wojskowéj z Badenem.

Śmiało powiedzieć można, że punkt ciężkości działania sejmu leżał w odrzuceniu projektowanych ustaw podatkowych.

Włochy.

(M. H.) **Palermo** *3 czerwca.* (Kor. „Kr.“) Czytelnicy *Kraju* wiedzą już o zabójstwie dokonaném w Liworno na kosulu austrjackim Inghirami i o ranieniu w twarz hr. Crenneville; ja wam więc dzisiaj chcę tylko przypomnieć niedługi ustęp z historji Toskanji z r. 1849, i powtórzyć słowa niektórych deputowanych, wyrzeczone w parlamencie florenckim, na wiadomość o dokonanéj zbrodni.

W miesiącu lutym 1849 r., kiedy wiel. książę Toskański, Leopold II, nie czując się bezpiecznym w swojéj stolicy, emigrował do niedalekiéj Sieny, parlament zgromadzony w Palazzo Vecchio, jednomyślnie ustanowił rząd tymczasowy, z nowém ministerjum. W kilka dni potém ogłoszono rzeczpospolitą i zgromadzenie konstytucyjne.

Nowy porządek rzeczy trwał jednak niedługo, i ci sami co wczoraj gardłowali za rzeczpospolitą, jutro wznosili wiwaty na cześć wygnanego Leopolda, i rąbali drzewa wolności, tu i ówdzie wzniesione. Niektóre znakomitości krajowe, jak Ubaldino Peruzzi gonfalonier miasta, Wilhelm Cambray z Digny, radca municypalny, i baron Ricasoli, stanęli po stronie księcia; większa też część bogatego obywalelstwa i kupców, nie widząc w odbywającym się przewrocie własnego bezpieczeństwa i przeczuwając zbliżającą się burzę od strony Austrji, krzykliwie zaczęła się domagać wznowienia obalonych rządów wielkoksiążęcych.

W d. 12 kwietnia, Leopold zjechał do stolicy. Austrjacy po zwycięztwie pod Nawarrą, panowie prawie połowy Pjemontu przywróciwszy ów znany w świecie „porządek“ w Parmie i Modenie, weszli na terytorjum toskańskie, i zajęli Lukkę i Pizę, a to, jak się wyraził ówczesny dowódca wojsk cesarskich, jenerał D'Aspre, „by czuwać nad prawami prawowitego władcy Leopolda II.“ Ponieważ wszystkie municypja toskańskie pospieszyły z uznaniem nowych władz, i w jedném tylko Liwornie „porządek“ był w rękach republikanów; domagać się zaczęto zewsząd zajęcia tego miasta przez wojsko austrjackie.

Wskutek tego w dniu 11 maja, Kolowrath i Stadion z dwiema brygadami, po krótkim ale zaciętym oporze, weszli do miasta, a *Monitor Toskański* zapalił kadzidła kroackim regimentom, mającym zabezpieczyć nadal kraj od okropności wojny domowéj i ukarać demagogów, trzymających w teroryzmie handlową ludność Liworna.

Jenerał Crenneville został wtedy mianowany gubernatorem cywilnym miasta i naczelnikiem wojsk austrjackich w Toskanji — a niedługo potém 60 powstańców, wziętych z bronią w ręku, zostało rozstrzelanych. Przez trzy lata swoich rządów, hr. Crenneville nie zarobił sobie w Liwornie na dobre imię; więzienia były przepełnione politycznymi przestępcami, procesa się mnożyły, emigracja nie ustawała.

Odwetem mściwéj jakiéjś ręki za te trzyletnie rządy represyjne był zamach w Liworno. Opowiem go tutaj słowami ministra Ferrarisa, wypowiedzianemi na posiedzeniu izby deputowanych:

„Jenerał, który w roku 1849 dowodził wojskami austrjackiemi w Liworno, przybył do tego miasta w niedzielę. Jego obecność wzbudziła pewne niemiłe wspomnienia i wywołała widoczne znaki nieukontentowania, które spowodowały, że rząd rozciągnął przy osobie jenerała i konsula austrjackiego ścisły nadzór, jaki nakazywały okoliczności. Jen. Crenneville powinien był sam zauważyć, jakie sprawiła wrażenie na mieszkańcach jego obecność w Liworno. Lubo wiedziano w policji, iż hrabia miał natychmiast wyjeżdżać, czujność władz bezpieczeństwa publicznego, mających baczyć, by jego godność osobista nie była obrażoną, bynajmniéj nie ustawała.

„Dnia 24 maja o godzinie 8 wieczorem kiedy hrabia Crenneville w towarzystwie konsula austrjackiego Inghirami zstępował do łodzi, by wsiąść na statek, jak mówią dwóch ludzi doń się zbliżyło (może ich było więcéj—dziś jeszcze téj kwestji nie chcę przesądzać), i jest rzeczą pewną, iż pchnięcie sztyletu przeznaczone jenerałowi, zadrasnąwszy go lekko w twarz trafiło w serce konsula austrjackiego, który natychmiast padł ofiarą tego strasznego zamachu.“

Ferraris mówi daléj, iż dowiedziawszy się o wypadku zażądał najdrobniejszych szczegółów drogą telegraficzną, i wyprawił jednego z wyższych urzędników ministerjum z misją śledzenia na drodze administracyjnéj, sprawców haniebnego zamachu.

Do dziś dnia już jest około 20 osób aresztowanych,—śledztwo sądowe wykryło przytém mnóstwo zbrodni popełnionych poprzednio w Liwornie i Florencji przez zorganizowane stowarzyszenie złoczyńców.

Już wiadomo, że sprawcą zbrodni jest Negri kupiec, czy też syn kupca z Liworno, w r. 1849 rozstrzelanego z rozkazu jen. Crenneville—jak się jednak stało, iż Inghirami, człowiek powszechnie kochany i jak to u nas mówią Bogu ducha winien, padł ofiarą a nie Crenneville dotąd jeszcze niewiadomo.

Dalsze śledztwo zapewnie wykryje dosyć ciekawych szczegółów.

Gazeta *Lo Scoglio* (skała) atakowała 24 maja jenerała Crenneville przypominając mu jego postępowanie z przestępcami politycznemi, i dziwiąc mu się, iż śmiał się pokazywać w mieście, gdzie jeszcze nie zdjęto żałoby po ofiarach jego despotycznéj procedury. Otoż jen. Crenneville odpisał na te zarzuty, tłómacząc się, iż nic nie robił z własnéj woli, lecz miał wyraźne na wszystko rozkazy — od wyższéj władzy, i że za swoje postępowanie nigdy od swego rządu nie miał żadnéj nagany. Lud ma dobrą pamięć, nie łatwo zapomina niesprawiedliwości mu wyrządzonych!

O dalszych szczegółach procesu nie omieszkam wam donosić.

A teraz słów kilka w innéj kwestji.

Niedawno w izbie deputowanych obradowano nad bilansem wychowania publicznego i w skutek tych rozpraw ukazała się broszura profesora Messadaglia, w któréj autor, używający we Włoszech znakomitego imienia, porównywając bilans oświaty publicznéj we Włoszech z bilansami innych państw chce pokazać, że Włochy pozostały daleko w tyle za innemi cywilizowanemi państwami.

Z téj broszurki widzimy, iż Włochy na wykształcenie 24ch miljonów swojéj ludności, (włączając w to szkoły przemysłowe, rzemieślnicze i szkoły pływania), wydają rocznie 16,248,290 fr.; z téj sumy 15,842,561 fr., ciąży na bilansie ministerstwa oświecenia. Francja wydaje 35,355,563 fr., suma ta daje nam 2% całego budżetu rozchodów; wydana zaś przez Włochy, stanowi ledwie 1.6%. Bilans francuzki poświęca na wychowanie elementarne 10½ miljonów fr.; Włochy ledwie półmiljonem mogą się pochwalić. (Powiem tu nawiasem, iż jeden z syndyków ludnego miasta w Sycylji, na radzie municypalnéj nazwał nauczycieli elementarnych: *le cavallette*, (szarańczą). Kiedy rzecz szła o zawotowanie kilku tysięcy franków, jako zasiłek na pomnożenie liczby szkółek i podwyższenie płacy biednym wiejskim pedagogom). W Belgji, któréj ludność jest 5 razy mniejszą jak włoska, idzie na oświatę publiczną 7 miljonów franków. Prusy wydają 30 miljonów, licząc w to dochody z wpisów szkolnych; w Anglji, gdzie wychowanie jest autonomiczne i państwo przychodzi mu w pomoc tylko subsydjami, kosztuje ono do 50 miljonów; z tych 30 miljonów na wychowanie w ogólności, 9 miljonów na sztuki piękne, 1 miljon na uniwersytety. W Stanach Zjednoczonych idzie na ten cel bajeczna suma, sam New-Jork wydaje około 10 miljonów.

Prof. Messadaglia zebrawszy takim sposobem cyfry wszystkich bilansów, wykazuje w końcu sumę, jaką wydaje każdy naród na wykształcenie swoich współobywateli; dowiadujemy się więc, iż we Francji skarb, gminy i opłaty składają się na sumę 110 miljonów fr. W Anglji szkoły niższe kosztują 120 miljonów, w Prusach 75 mil., we Włoszech 55 miljonów.

Przegląd piśmienniczy.

Elementarz pierwszy, ułożony śladem dziejowego rozwoju nauki pisania i czytania, w zastosowaniu do umysłowych potrzeb dzieci polskich. Kraków, 1869.

Ulepszony, uproszczony sposób uczenia, prześcigł już w niejednym kierunku dotąd używane książki szkolne, jakoż potrzeba książek bogatszych w treść i racjonalniéj ułożonych, coraz dotkliwiéj czuć się daje, a skrzętności na tém polu przecież zbyt mało. Prócz tego oszczędzanie czasu przy nauce jest dzisiaj jedném z głównych przykazań dla każdego nauczyciela, a drugiem unikanie wszelkiego martwego mechanizmu, który nietylko niczego nie uczy, owszem odbiera chęć do nauki, a u ludu dał powód do przesądu, iż dzieci w szkole nie nauczą się wiele, i takiemi z niéj wracają jakiemi do niéj poszły. Wydobycie nauki początkowéj, tak zmudnéj, z dawniejszych nader powolnych torów i wprowadzenie jéj na drogę żywszego postępu, wreszcie rozwijanie umysłu dzieci już na tym stopniu rozpoczynającéj się nauki i podawanie im wiadomości pożytecznych, jest celem, a zatém i zasługą tak *Elementarza* p. Zarańskiego, jako też uzupełniającego tę książeczkę *Wykładu elementarza.*

Zamiast wstępu w trzech powiastkach, skreślono obraz wartości trzech nauczania sposobów. Jest to rzecz nietylko dla niektórych nauczycieli, ale i dla rodziców. Sama nauka dzieci, ma się rozpoczynać kreśleniem zarysów rozmaitych przedmiotów już im znanych. To kreślenie przypadałoby wcale do smaku i usposobienia dzieci, zaprawiałoby rękę do pisania, a zarazem uczyłyby się dzieci mówić, myśleć i uważać. Jest to rzecz niby nowa, ale pożyteczna i łatwa, nikogo więc odstraszać nie powinna. Zresztą wszystko, co tu dzieci własną kreślić mają ręką, dobrano z uwzględnieniem ich nieudolności, a jednak z obliczeniem na dalszy użytek w nauce. Kreślenie zarysów kilku znanych przedmiotów, przeprowadza nieznacznie dzieci do kreślenia znaków dowolnych, oznaczających głoski. Poprzednio wszakże winien uczeń na ucho rozpoznawać pojedyncze głosy w wyrazach. Zapoznając się potém z ich znakami widomemi, uczy się pisać i czytać zarazem, a to całemi wyrazami. Niedołężne sylabizowznie jest więc stanowczo usunięte. Oprócz stosownych wzorów do pisania zdobią tę część trzy dobrze obmyślone obrazki, przedstawiające dzieciom trzy ważne elementa dziejów: stworzenie wszech rzeczy, początek kościoła naszego, początek dziejów naszych. (str. 12—33).

Zebrawszy następnie abecadło piątkami głosek, naprowadza Elementarz dzieci przykładami na właściwe znamiona głosek, na ich rodowość i wzajemne powinowactwo, o ile to jest potrzebném w szkółce początkowéj (str. 34—40). Postępując daléj do głosek większych, podaje Elementarz dzieciom w przykładach służących do poznania koleją większych głosek szczegóły historyczne, około których pod zręczném kierownictwem nauczyciela, dalsze wiadomostki historyczne gromadzić się mogą (str. 40—58).

Najważniejszym dla uczniów działem tego Elementarza jest *czytanie druku* (str. 64—156). Są to elementarne wypisy, nastręczające nauczycielowi bogactwem i logicznem rozmieszczeniem treści, obfity materjał do nauczających rozmówek, kształcących tak rozum, jak serce. Rzecz rozpoczyna się od przedmiotów bezpośrednio otaczających ucznia. Bez rozwlekłego moralizowania wpaja się dzieciom posłuszeństwo, miłość rodziców, nauczycieli i własnego kraju, zamiłowanie pracy i religijność poparta znajomością i szanowaniem dzieł bożych naokoło nas (str. 64—98). Daléj obznajmia ta książeczka uczniów z elementami czasu, a temi są tutaj dzień, tydzień, miesiąc, cztery pory roku, rok, wiek, wreszcie idzie sieć czasu zmysłowo przedstawiona z wpisanemi datami historycznemi uczniowi, już wiadomemi. Rzecz kończy zachęcenie do uczciwéj pracy wśród upływającego czasu (str. 99—123). Dalszy dział tworzą elementa jeograficzne (str. 123—147). Jest to popularne objaśnienie czterech stron świata, słów kilka o ziemi świętéj, wreszcie krótkie rozpatrzenie się na ziemi własnéj i w otaczających nas państwach. Jeżeli w drugim elementarzu należałoby obeznać ucznia z głównemi płodami ziemi własnéj i innych krain, o ile w życiu codzienném spotykamy się z niemi, jeżeli obeznanie dzieci z zarysem dziejów ojczystych, a co do reszty, wiadomości jakie, gdzie i kiedy istniały i istnieją narody i państwa, ma mieć

---

*) Powtarzamy prowincja nie kraj, a sejm lwowski jest sejmem prowincjonalnym nie krajowym, jak chce *Gazeta Toruńska.* Krajem jest Polska. Gdybyśmy Litwę, Ruś, Kongresówkę, Galicję, Poznańskie, Prusy zachodnie, uznali za oddzielne kraje, gdzież byłby wtedy kraj polski? Centraliści wiedeńscy pragną właśnie kraju galicyjskiego, prowincji austrjackiéj, a nie polskiego. *(Przyp. Red.)*

jakąś podstawę, toć podany rys jeograficzny jest niezbędny. Ostatnie ustępy (str. 147—156) mają ucznia doprowadzić do uważania siebie za członka społeczeństwa, dają mu wyobrażenie elementarne o własnéj duszy i religijność przedstawiają mu jako warunek szczęśliwego życia.

Elementarz zatém podaje rzeczywiście elementa wielorakiéj wiedzy, nader pożądanéj dla uczniów początkowych szkół naszych. Tym sposobem ten elementarz staje się zarazem książeczką ludową, i rzeczywiście bardzo pożądaną byłoby rzeczą, ażeby książki przeznaczone dla szkół mogły także interesować po za szkołą. O elementarzach obecnie używanych nie wiem, czyby to można powiedzieć, że elementarz p. Zarańskiego różni się od nich, toć to właśnie wypada na jego korzyść. Opracowanie obranym przez autora torem dwu lub trzech takich książeczek będzie z wielkim pożytkiem dla podniesienia oświaty ludowéj za pośrednictwem szkół początkowych i książek w nich używanych. Nadto kierunek ten uchyliłby wpływy szkodliwe, a przynajmniéj niechętne sprawie wychowania naszego. Elementarze dotychczasowe są roślinami co do pomysłu, obcemi, jałowemi, i prócz znajomości liter i lichego czytania niczego się z nich uczeń nie nauczy.

Dr. E. Janota.

Arytmetyka dziadunia (Arithmétique du Grand-Papa) **czyli historja dwóch młodych sadowników** — Jana Macé, przekład A Egera. (Kraków 1869, nakładem J. Gumplowicza. 8, str. 153, kart. 3.

Dziełko to doczekało się mnóstwa wydań w języku francuzkim; jasny i zajmujący wykład cechuje wszystkie książeczki dziecinne Jana Macé, ale ożywić tak suchy przedmiot jak arytmetyka, nie każdemu się powiedzie. Autor zniża się do pojęcia dziecka, zabawną rozrywką przeprowadza je od praktyki liczenia i podziału liczb na jedności, dziesiątki i t. d. do ich pisania, daléj przez wszystkie cztery działania aż do ułamków. Małe usterki językowe nieujmują wartości książce, a przy powtórném wydaniu dadzą się z łatwością usunąć. — Dziełko to polecamy rodzicom, chcącym dzieci nauczyć arytmetyki bez trudu, a wzbudzić w nich zamiłowanie do téj nauki.

Lud, jego zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia. Wydał Oskar Kolberg. W drukarni J. Jaworskiego 1868. Kujawy serja II.

W gronie etnografów naszych, pierwsze bez wątpienia miejsce zajmuje Oskar Kolberg. Jakkolwiek w téj gałęzi literatury miał licznych poprzedników, zacząwszy od Zorjana Dołęgi Chodakowskiego, ma tę wyższość, że oprócz nauki potrzebnéj dla każdego badacza ludu, jest dobrym muzykiem, i sam zarówno żywe słowo poezji, jakotéż i melodji pochwycić i wiernie zachować umie. A wiadomo, że jeżeli lud nasz chlubi się wdziękiem słowa, w pieśniach swoich stanął najwyżéj pomiędzy ludami słowiańskiemi, tak rozmaitością jak i bogactwem cudnéj melodji, przepełnionéj uczuciem i rzewnością, która chwyta zarówno serce, jak pieści ucho. Serja ta zamyka opis jednéj części starożytnego mazowsza: tych kujaw, które piastowską zachowały charakterystykę na sobie, które stworzyły owe skoczne kujawjaki, pełne życia i swobody. P. Kolberg nic nie pominął cokolwiek może dać wyraźniejszy zarys téj charaktarystyki. Bogactwo gleby— jak język, ubiór, mieszkanie, sprzęty, słowem wszystkie tu zgromadził troskliwie szczegóły z których, jak z drobnych kawałków udatnéj mozajki złożył zajmujący obraz.

Znakomity artysta Wojciech Gerson, przyszedł mu w pomoc w wiernych rysunkach zdjętych z natury, przedstawiając postacie kujawjaków i kujawjanek w ich właściwych kostjumach, jak i przedmiota więcéj obudzające uwagę. Postacie te są kolorowane (chromolitografja) i tym są przez to cenniejsze; bowiem wiadomo że kolor sukmany, jest jedną z głownych cech charakterystyki ludowéj. Gdzie jasne wybijają barwy, tam widzisz lud wesoły, pełen życia, gotów zawsze do wypitki i wybitki. Gdzie barwy ciemne przemagają, lud to pracowity, śpiewny, ale nie ma téj jędrności, téj swobody, tego życia. I melodja idzie za barwami ubioru. Gdzie jasne, jest żwawa, skoczna, gdzie ciemne, nuta jakby pogrzebowéj pieśni. W dziele p. Kolberga, w załączonych melodjach kujawjaków, wybija to najwydatniéj. Polecamy jego pracę wszystkim, co miłują literaturę narodową, a z nim ten lud, o którego znaczeniu i powołaniu do życia obywatelskiego, tak wymownie na pierwszém zebraniu towarzystwa oświaty, Józef Szujski głos podniósł.

Rozmaitości.

— Z powodu koncertu „Muzy“ przedstawienie teatralne na dochód powracających z Syberji, dopiero we wtorek będzie daném.

Program koncertu jest następujący: 1) Uwertura z opery „Semiramis,“ Rossiniego, wykona orkiestra. 2) „Do gwiazd,“ Kückena, chór męzki. 3) „On już nie powróci,“ słowa Skarbka, muzyka Münchheimera (tenor solo, z towarzyszeniem fortepjanu). 4) Quintet z opery „Monbar czyli Flibustjery,“ Dobrzyńskiego. 5) Fantazja z motywów opery „Lukrecja Borgia,“ Bricialdego, (flet z towarzyszeniem fortepjanu, wykona uczeń dyrektora). 6) *a)* Ustęp z opery „Cosi fan tutte,“ Mozarta, (chóry na głosy mieszane, wykonają uczennice i uczniowie towarzystwa); *b)* Śpiew poranny z ballady „Niels“ Gadego. 7) Arja z opery „Linda,“ Donizettego, (sopran z towarz. fortepjanu). 8) Septet z opery „Hugonoci,“ Meyerbeera, z towarzyszeniem fortepjanu. 9) Duet na sopran i tenor z operetki „Cyganie,“ Moniuszki. 10) *a)* Chór wieczorny z opery „Nocleg w Grenadzie,“ Kreuzera, (chór męzki); *b)* Mazurek Hieronima Ciechanowskiego, (chór męzki. 11) Poświęcenie orężów z opery „Hugonoci,“ Meyerbeera, chór mieszany z towarzyszeniem fortepjanu.

— *Gazeta Narodowa* pospiesza sprostować pochwałę oddaną zawcześnie urzędowi telegraficznemu lwowskiemu, za zaprowadzenie języka polskiego w swojéj manipulacji. Cała reforma ogranicza się na tém, że podrukowano polskie i ruskie blankiety recepisowe, a manipulacja jak była tak jest niemiecka.

Trzęsienie ziemi dosyć silne, dało się uczuć dnia 7 b. m. w Szemnicach podczas najpiękniejszéj pogody, i towarzyszył mu grzmot podziemny.

— W dniu 16 maja r. b., w Puławach, rozstał się z tym światem w 69 roku życia swego, ś. p. Franciszek Waligórski, oficer wojsk polskich.

P. Władysław Jaworski, właściciel księgarni katolickiéj w Krakowie, przygotowuje drugą edycję 8-tomowego dzieła ks. Gaume, p. t. „Zasady i całość wiary katolickiéj,“ którego pierwsze wydanie od lat 4-ch zupełnie z handlu księgarskiego wyczerpaném zostało.

— Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowna Redakcjo!

W odcinku nr. 77 *Kraju*, w artykule p. Jordana, tyczącym się zakonu OO. Zmartwychwstańców, wspomniano i o moim w Rzymie pobycie w r. 1858. Ponieważ wzmianka o mnie nie zupełnie dokładna, a to, co się dało o tém powiedziéć, znajduje się w moich „Kartkach z podróży,“ pozwólcie bym się na nie powołał i ciekawego czytelnika do nich odesłał. — Drezno, 11 czerwca 1869 r.

J. I. Kraszewski.

Dr. Seweryn Robiński, zamieszkały w Berlinie, nadesłał nam wyjaśnienie, iż badania jego: „Recherches microscopiques sur l'epithelium et les Vaisseaux lymphatiques capillaires,“ przedstawionemi były w Paryżu, nie w akademji medycznéj, jak to podaliśmy w nr. 73 *Kraju*, ale w akademji nauk (Academie des Sciences). Miło nam przy téj sposobności zapisać, iż Poznańskie przysłużyło się naukom ścisłym tak ważną pracą.

Burza w nocy z dnia 30 na 31 nawiedziła Mławskie. Około 30 wsi okropnie zniszczonych. W Szydłowie pół mili od Mławy, na trakcie przasnyskim zabudowania poprzewracane, ogród zupełnie zniszczony, drogi pozawalane połamaném drzewem, które ludzie napędzeni uprzątają dla ułatwienia przejazdu. W Ciechanowskiém pomiędzy godziną 3 a 4 rano, taż sama burza o wiele słabsze szkody porobiła, lecz jeszcze miała tyle siły, że pnie leżące na ziemi odtaczał wicher o kilkanaście sążni, a szum napełniał powietrze. Dnia 3 czerwca, m. Mińsk za Warszawą i okolice nawiedziła burza (ta sama co w Poznańskiém porobiła zniszczenia) trwając od 3 po południu do 7½ wieczorem. Miasto całe woda zalała, płynąc rzekami przez ulicę. Na Romanowie piorun zabił starozakonnego. W Radoszkowicach poznosiła woda młyny i mosty, a do jednego folwarku przyniosła kobietę nieżywą i dziewięcioro bydła. W innem miejscu uniosła młyn wraz z młynarzem. Łany zboża i łąki pokryte są na ćwierć łokcia mułem i piaskiem. Około Kodjanowa spadły ogromne grady.

Wyścigi konne w Warszawie odbywają się, jeden już był w zeszły czwartek, drugi odbędzie się w niedzielę 13 czerwca. Na wyścigach tych, prócz koni znanych na torach Warszawy i Wilna, będą się współubiegały i zagraniczni zwycięzcy, między innemi: „Sygnał“ koń hr. Stefana Zamoyskiego, zwycięzca wielu gonitw w Austrji, gdzie bił zarówno w Niemczech jak i w Anglji zrodzone rumaki.

Poznań, *11 czerwca.* — Zjazd na tegoroczny jarmark wełniany jest bardzo liczny. Wszystkie hotele i restauracje przepełnione gośćmi ze wszystkich zakątków księztwa. Na wczorajsze przedstawienie przez artystów krakowskich komedji „Radcy pana Radcy,“ taki był natłok w teatrze, że musiano musiano orkiestrę uprzątnąć. *Dziennik Poznański* oddaje wielkie pochwały temu utworowi naszego młodego autora.— W sobotę danym będzie wielki bal w bazarze, na którym spodziewają się, że najpiękniejsze kwiaty wzrosłe w dworcach ziemiańskich licznie się zbiorą, tworząc prześliczną równiankę.

Kronika prowincjonalna. — *Gorlice.* Przed niedawnym czasem starosta tutejszy powiatowy zawezwał radę miasta, by się stawiła w biórze jego, dla obradowania nad zaprowadzeniem gimnastyki w szkole gorlickiéj. Rada takim wezwaniem słusznie obrażona, zebrała się w własnym budynku na wezwanie pana burmistrza i wysłała do starosty z zawiadomieniem, że go oczekuje. Pan starosta jednak polecił zastosować się do swéj odezwy, a rada nie chcąc, biernym oporem, odkładać do szczęśliwszego usposobienia p. starosty zbawiennego postanowienia, wysłała do niego z grona swego 3ch członków. Już to wyznać trzeba, że tutejszy p. starosta jak dotąd, nie wsławił się wielką znajomością ustawy gminnéj i innych konstytucyjnych, i niejednokrotnie rozminął się najzupełniéj z niemi. Lecz być może, że to jest tylko skutkiem braku czasu, ma bowiem wiele w kancelarji do czynienia, a przy tém, jako dbały o dobro i zdrowie mieszkańców powiatu, jego pieczy powierzonych, zajmuje się zbieraniem wiadomości prywatnych.

Na nagrobek ś. p. Apollona Korzeniowskiego zebraliśmy od przyjaciół zmarłego 82 złr. 30 kr. i 8 talarów pruskich, i takowe złożyliśmy na ręce p. S. B. zajmującego się wystawieniem tegoż.

Czytelnia miejska w Gorlicach któréj statuta są przez w. rząd już potwierdzone, zawiązuje się w tych dniach: wkrótce założyciele mają zamiar zwołać meeting czyli zebranie ludowe w celu narady nad tym przedmiotem.

Ważne pytanie.— *Tygodnik Katolicki* opisując wizyty pasterskie ks. arcybiskupa Ledóchowskiego, powiada, że arcypasterz jechał do Kostrzyna końmi p. Jackowskiego z Pomarzanowic, a od Kostrzyna końmi p. Grudzińskiego. W interesie przyszłych dziejopisarzy, ośmielamy się zainterpelować *Tygodnik Katolicki*, jakiéj te konie były maści i które z nich szły lepiéj.

Konkurs na tłumacza z języka niemieckiego na polski powinienby być ogłoszonym przez pocztę krakowską, czego dowodzi następna okoliczność:

Do biura wydawania pieniędzy i pakunków, które to biuro, ze względu na wiecznie panującą tam ciemność, słusznie można nazwać kaźnią; zgłosił się przed paru dniami interesant po odbiór pudełka z kapeluszami. Urzędnik jakiś odebrał od niego zawiadomienie i zaczął szukać w szafie, w któréj jakieś drobiazgowe przesyłki się mieszczą. Gdy poszukiwanie długo trwało, interesant chcąc oszczędzić fatygi szukającemu i być prędzéj wyekspedjowanym, odezwał się, że pudełko w którém znajduje się kapelusz jest dosyć duże. Na to odwrócił się urzędnik do swego kolegi, i zapytał: *was ist das die kapeluś?* kolega odpowiedział: *das ist ein Hut;* a *ja*, odrzekł, i wyszedłszy do innego pokoju, przyniósł to czego pierwéj znaleźć nie mógł.

Gdy zaś wręczał żądaną przesyłkę, zbliżyła się służąca i prosiła o poduszkę, która jéj miała być nadesłaną podług zawiadomienia. Powtórzyła się znów ta sama scena, przy któréj zapytanie: *was ist das die poduśka?* i objaśnienie: *ein polster*, poczém dopiero znalazła się poduszka.

— Proszeni jesteśmy o zamieszczenie listu następującego:

Panie Redaktorze!

Obchodzenie się rossyjskich władz z austrjackiemi poddanemi wracającemi z Sybiru do kraju, sprzeciwia się wszelkim prawom Boskim i ludzkim. Prawo międzynarodowe nie ma tam najmniejszéj powagi. Anglik, francuz, może jak ów rzymianin powiedziéć: *Civis Angliæ-Galliæ sum!* i temi słowy zamknie gębę najabsolutniejszemu satrapie, i zmusi go do postępowania mniéj więcéj znośnego. Biedny galicjanin, węgier, mimo przywrócone mu prawa obywatela *in vanum clamavit.* Prowadzą go z zbójcami, fałszerzami, złodziejami, zamykają go razem z niemi, wystawiają go na wszelkie obelgi, a co najgorsza, nawet na kalectwo i śmierć ze strony tychże, arcymiłych towarzyszy. Agenci dyplomatyczni austrjaccy najmniejszéj nie dają oznaki życia. W Moskwie zażądałem konsula p. Burkhart — przybył wprawdzie do turmy, lecz na wszystkie przedstawienia ramionami tylko ruszał. Byliśmy i za to mu wdzięczni, gdyż swojém przybyciem do turmy jakie takie wrażenie zrobił W Petersburgu podałem obszerniejsze memorandum do c. k. ambasady. Nic z tego. Najmniejszéj wieści o niéj! Widać, że podanie moje albo wcale nie doszło (co bardzo być może, gdyż je na ręce władz moskiewskich przesłałem), albo też pan ambasador, działając w duchu instrukcji danych w Wiedniu, wszystkie takie podania *ad acta* kładzie. Wiem przecież z pewnego źródła, że francuzi, niemcy, z tejże saméj sprawy co i my, wracający do kraju, od rządów swoich opieki i pomocy doznawali. Najgorszego przyjęcia i obchodzenia się, doznają biedni obywatele austrjaccy w Warszawie. Dzień i noc zamknięci w policji, w chwili dopiéro odprawy do Krakowa, z nieben, światłem i świeżém powietrzem zobaczyć się mogą Co do pokarmu, to już przechodzi wszelkie wyobrażenie ludzkie! Chleb na pół z piaskiem jakby jaki pirog moskiewski, nadziany kawałkami szmat, nici, papieru, i w ogóle temi wszystkiemi ingredjencjami, które śmieciarze dla papierni zbierają. Szczęśliwy ten, co po przybyciu do Warszawy, w konsulacie swoją reklamację znajdzie i za parę dni wyjedzie; lecz cóż tu powiedziéć o tych nieszczęśliwych, których reklamacji albo wcale jeszcze nie ma, albo takowa niektórych objaśnień potrzebuje. Istny to obraz nędzy i rozpaczy! Siedząc po całych tygodniach a nawet po całych miesiącach, nie mając najmniejszych środków, o jednéj koszuli i jakim takim chałacie, ani się oprać, ani obszyć nie mogą. Gdyby choć razem i w osobnéj komnacie siedzieli! lecz pierwszy lepszy kaprys pana kapitana smotrytela (nadzorcy), rozrzuca ich po stancjach, gdzie pijacy, złodzieje, włóczęgi siedzą! Wszyscy ci panowie, ani czystością, ani grzecznością nie celują! Prawo przyzwala więźniowi przyzywać nadzorcę w każdym razie, gdy potrzeba tego wymaga. Ale gdzietam! oprócz klucznika nigdy się tego jegomości doprosić nie można. W czasie naszego przybycia mówili nam ci męczennicy, obywatele austrjaccy i pruscy, że od trzech miesięcy smotrytela nie widzieli, chociaż często, bardzo często jego przybycia żądali. Reklamowano oberpolicmajstra, pułkownika żandarmerji! wszystko nadaremne. Reklamacje takie li przez ręce pana nadzorcy przechodzić mogą, a ten nie głupi, takowe przesyłać. Tych kilka słów podaję do publicznéj wiadomości; obszerniejsze i szczegółowemi faktami poparte memorandum do J. E. kanclerza państwa przesłać zamieszkam.

A. Miernicki.

Mleko trzody chlewnéj. — *Gazeta medyczna wielkiéj Brytanji* podaje rezultaty chemicznego rozbioru mleka trzody chlewnéj. Mleko to zawierać ma przeszło 18% części stałych (pożywnych?), podczas kiedy mleko krowie zawiera ich tylko 12%. Według tego, mleko świń byłoby półtora raza pożywniejszém.

HOTEL SASKI d. 12 czerwca *przyjechali:* Helena Michaleska szlachcianka z Rosji. Józef Klein wojażer z Reims. Alfons Sokołowski dzierż. d. Kępka szlachecka. Feliks Bartmański wł. d. Tadanie. Henryk Bielański wł. d. z Galicji. Józef Paszkowski wł. d. z Królestwa.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Józef Michałowski wł. dóbr z Łuczyc. Łukasz Dobrzański wł. dóbr z Krzeszkowic. Ludwik hr. Grocholski wł. dóbr z Wronowic. Aleksander hr. Krukowiecki wł. dóbr z Galicji. Adam hr. Gorajski wł. dóbr z Podola. Bronisław hr. Romer wł. dóbr z Galicji. Ernst Meitzner kupiec z Reichenbrand. M. Miner kupiec z Prus. Anna Piskosz z Wiednia. Adolf Schik kupiec z Pragi. Franciszka Kokot z Rosenberg. Feliks Olechowski kupiec z Mołdawji. Alojzy Doubrowic agronom z Pragi. Karol Schultz kupiec z Berlina.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali.* Kazimierz Hempel ob. z Kongresówki. Stanisław Podymowski wł. dóbr z Kongresówki. Krzysztof Bogdanowicz wł. dóbr z Podola. Wincenty Karśnica obywatel z Brzeżan. Emilja Drohojewska obyw. z Galicji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

a **Niszczyciel zboża.** Od kilkunastu dni dochodziły nas wieści o pojawieniu się owadów niszczących zboża, mianowicie jęczmiona szerokim pasem od Jaworzna, na Chrzanów, po za Krzeszowice. Niechcieliśmy donosić o tém aż po otrzymaniu sprawców zniszczenia. Nadesłano nam kilkanaście drobnych muszek, które pokazaliśmy dr. prof. Nowickiemu z prośbą o objaśnienie.

Owad ten zwany *Thamnus sexnotatus. (Fallen)* należy do pluskwówek równoskrzydłych *(hemiptera, homoptera)*, czyli do tak zwanych skoczków (*cicadina*). Znany od dawna jako szkodnik zbożowy, o którym w różnych krajach Europy pisano. U nas pojawił się niedawno pierwszy raz jako owad szkodliwy, podobnie jak przed kilku laty grasująca niezmiarka *(chlorops)* na pszenicy.

Jak słyszeliśmy, towarzystwo rolnicze Krakowskie otrzymało sprawozdania w tej mierze; oczekujemy więc od niego obszerniejszej wiadomości. Na wystawie widzieliśmy garście pszenicy nadpsutej przez niezmiarki, a wystawionej przez W. Konopkę z Mogilan.

Okazuje się tedy że obecnie dwaj nieprzyjaciele pustoszą pola. Pożądaném byłoby ażeby z okolic kraju gdzie owady grassują, nadsyłano wiadomości o pojawianiu się i szerzeniu tej klęski, na ręce komissyi fizyograficznej, bo w takim razie możeby się dały obmyśleć środki zaradcze przerwania jej, lub przeszkodzenia na przyszłość rozradzaniu owadów.

Człowiek wprawdzie w obec miryadów tak drobnych nieprzyjaciół jest bezsilnym, ale przy pomocy rozumu, wiadomości i doświadczenia radzić sobie może. Nie należy tylko rąk opuszczać i z obojętnością mahometanina oczekiwać aż się spełni *fatum.* Wszak i w czasie grasowania *niezmiarki*, wzywano obywateli ziemskich kilkakrotnie w *Czasie*, ażeby donosili komisji fizjograficznéj o obszerności i kierunku klęski; nikt atoli nic nie doniósł. Jeżeli będziemy obojętni przypatrywać się zniszczeniu i nieumiejąc sobie zaradzić, opuszczać ręce, to niedziw, że niezmierne straty dotkną rolników.

Najodpowiedniejszym i najpewniejszym środkiem zaradczym jest szanowanie ptaków owadożernych, które niestety u nas tępione są wszelkim możliwym sposobem; ptastwo bowiem jedynie w takich klęskach nietylko ratunek nieść może, ale nawet wczesném wytępianiem zarodu owadów, zabezpieczyć na przyszłość okolice od klęski.

Serdecznie żałujemy, że ustawa sejmowa dotycząca szanowania ptaków użytecznych dotąd uwzględniona przez ministerstwo nie była i do najwyższéj sankcji przedłożoną nie została, témbardziéj, że cały kraj o to prosił przez pośrednictwo sejmu, tém bardziéj, że niemieckie prowincje monarchji bez najmniejszéj trudności i zwłoki ustawę téjże saméj treści uzyskały.

Wszakże tu nie idzie o żadne ustępstwa polityczne ani narodowe, a więc ustawa rzeczona bez niebezpieczeństwa może być krainie tak dotkliwie dotkniętéj udzieloną.

Z drugiéj strony nie możemy nie wspomnieć z wdzięcznością pp. urzędników w Szczakowéj i p. Müllera, komisarza na kolei, którzy parę razy wypuszczali na wolność słowiki, wyłowione i wywożone przez prusaków za granicę.

Oświęcim. *Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego.* Spęd tego tygodnia 2700 sztuk,—targ świetny, kupców wielu. Płacono woły 675 ℔. wagi przypuszczalnéj 192; 540 ℔. 152; 485 ℔. 130 zlr. t. j. 30 do 31 zlr. wagi wiedeńskiéj.

Do Prus odeszło 500 wołów po cenach wyższych. 90 sztuk nie zostało sprzedanych.

Szyny żelazne. Popyt za szynami na stałym lądzie europejskim ciągle się jeszcze wzmaga. W skutek tego ceny które zdawały się już być nadzwyczaj wygórowane, w Anglji znowu w górę poszły. Obawiać się jednak trzeba wielkiego braku tego artykułu, albowiem Rossja sama obstalowała w Anglji i Belgji 100,000 tonnów. Dla rządu austrjackiego zostały tam zakupione 8000 tonnów szyn po 8 funt szter. 10 szil. cetnar *loco* Trjest.

Poznań d. 11 czerwca. (*Targ na wełnę w Poznaniu.*) Czytamy w *Dz. Poznańskim:* Dowozy bezustannie nadchodzą i ustaną może dopiero z końcem dnia dzisiejszego. Od dzisiaj z rana rozpoczął się targ a obrót można nazwać ożywionym. Producenci skłonni są do ustępstw a przez to ułatwiają bardzo interesa. Redukcja ceny wełny cienkiéj dobrze wypranéj daleko jest mniejszą, niż wełny pośledniéj i ciężkiéj; wynosi ona pod względem cienkiéj wełny 10—12 tal., średniéj do 15 tal. a pośledniéj do 18 tal. Nabywcami są fabrykanci nadreńscy i szlązcy i handlarze berlińscy. Anglicy i Francuzi są także czynni na targu; w ogóle więcéj jest nabywców niż w latach poprzednich. Do południa sprzedaną była połowa zwiezionéj na targ przez producentów wełny, podczas kiedy handlarze mało jéj dotąd sprzedali. Zdaje się, jakoby się targ tutejszy prędzéj skończył niż wrocławski. Przy zamknięciu niniejszego sprawozdania odbywają się zakupy w większéj mierze a nadto spostrzegać się daje ochota do dalszych zakupów. Pojedyncze wysoko cienkie partje sprzedano z redukcją tylko 8 tal., co jednakże dla targu tutejszego nie ma znaczenia, gdyż W. Księztwo Poznańskie mało tylko ma podobnéj wełny.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 10 marca. Dzisiaj na błoniu obchodzono uroczystość zbratania się honwedów z armją. Urzędnicy ministerstwa, obrony krajowéj i prezydjum ministerjalnego urządzili wycieczkę, na którą zaproszeni zostali wszyscy oficerowie sztabu i garnizonu wraz z rodzinami. Ci ostatni odwzajemnią się balem w kasynie wojskowém.

Wszystkie sekcje sejmu obradowały dzisiaj nad projektem ministerstwa sprawiedliwości. Opozycja postawiła tymczasowy wniosek, aby wezwać ministerstwo do przedłożenia projektu ustawy względem współrzędności municypjów, gdyż reformy kawałkami wprowadzone nie są praktyczne. Minister sprawiedliwości dał zaspokajające zapewnienia co do zamiarów rządu. Dyskusja toczyła się koło pytania, czy zapewnienia ministra są dostateczne czy nie? Sasi głosowali z opozycją. Pięć sekcji odrzuciło dotychczas wniosek opozycji.

Peszt 11 czerwca Opozycja postanowiła na przypadek, gdyby Andrassy na interpelację Tiszy o prawo ministrów tłómaczenia ustaw, nie odpowiedział dostatecznie, wnieść projekt ustawy przedmiotu tego dotyczący.

Praga 10 czerwca. *Prager Abendblatt* zamieszcza urzędowe sprawozdanie o zajściu we Wielkich Borowicach. (Dopiero teraz, kiedy *Politik* zarzuciła prasie urzędowéj tendencyjne milczenie. *Przyp. Red.*) Według tego sprawozdania napastników było 50, w ich liczbie także dzieci (?). Z napadniętych czechów pięciu zostało lekko ranionych, z napastników jeden jest ranny. Ludność niemieckiéj wsi Wielkie Borowice podobno dopiero późniéj miała się dowiedzieć o tém zajściu. Sprawozdanie urzędowe dodaje, że zajście to przez *Politik* przedstawione było tendencyjnie i przesadnie. (W Krainie niedawno obwiniano o przesadę dzienniki urzędowe. *Przyp. Red.*)

Praga 11 czerwca *Tagesbote* donosi, że dzisiaj zrana o god. 1 i min. 10 słyszano mocny strzał na ulicy Ferdynanda. Poszukiwania wykryły szczątki petardy w niszy piwnicznéj. Petarda wysadzoną została za pośrednictwem lontu posmarowanego smołą. Kilka szyb w biurze paszportowém potłuczonych.

Paryż, 10 czerwca. Ogłoszoną została odezwa prefekta policji następującéj treści: „Wieczorami d 7 i 8 czerwca na różnych punktach stolicy zaszły groźne zaburzenia. Dały się słyszeć krzyki podburzające. Popełniono czyny gwałtu i oporu władzy. Potrzaskano wystawy sklepów i dopuszczono się napaści na własność prywatną i gminną. Energiczne zachowanie się ajentów władzy, z których wielu zostało ranionych, wzięło górę wszędzie nad usiłowaniami agitacyjnemi.

„Te smutne sceny powtórzyły się wczoraj wieczór w sposób groźniejszy. Potrzeba było użyć gwardji paryzkiéj. Banda wichrzycieli pokoju uzbroiła się sztabami żelaznemi, które zabrała z targu i dopuściła się karygodnych przestępstw. Przed ukazaniem się siły zbrojnéj tłum ten rozpierzchł się zostawiwszy na ulicy improwizowaną broń.

„Nie można dłużéj cierpieć takich nieporządków. Wybory są ukończone, nie ma już wcale powodu do tłumnych zgromadzeń. Władza musi zabezpieczyć wolną kommunikację, obronić interesa handlujących i przywrócić bezpieczeństwo osób i własności. Dopełni ona tego obowiązku w sposób najenergiczniejszy, a ustawa o zbiegowiskach z dnia 7 i 9 czewca 1848 roku zastósowaną zostanie z największą energją, jeżeli tego potrzeba wymagać będzie.“

Prefekt policji odwołuje się do wszystkich dobrych obywateli, zaklina ich, aby się nie mięszali między burzycieli pokoju i tym sposobem nie powiększali tłumów i nie utrudniali wykonania ustaw, będących rękojmią publicznego pokoju.

Paryż 11 czerwca. Rozruchy, które zaszły wczoraj wieczorem, były na większą skalę, aniżeli przedwczorajsze. W Belleville splondrowano kilka sklepów. Wichrzyciele wdarli się do dwóch domów publicznych i poniszczyli tam wszystko.

Nantes, 10 czerwca. Zapomocą środków ostrożności, których się chwycono zapobieżono powtórzeniu się zaburzeń. Banda, która się puściła ku mieszkaniu posła Gaudin, aby je podpalić, została rozpędzoną.

Londyn 11 czerwca Z Merthyr-Tydvil (w Walji) donoszą o eksplozji w kopalniach, przy któréj 50 ludzi zginęło.

Bruksela 10 czerwca. Komisja senatu odrzuciła ustawę o zniesieniu aresztu dłużniczego, uchwaloną przez izbę niższą, 5 głosami przeciwko jednemu. Dwóch członków wstrzymało się od głosowania.

Madryt, 10 czerwca. Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów poseł Rech wniósł sprzedaż dóbr koronnych w celu pokrycia deficytu. Wzięto wniosek ten pod rozwagę. W poniedziałek zapewne rozpoczną się rozprawy nad ustawą o rejencji. Utworzenie nowego ministerstwa ciągle jeszcze jest w zawieszeniu.

Madryt, 10 czerwca. Sagasta oświadczył wczoraj w Kortezach, że milicja ludowa w Huesca z powodu nieposłuszeństwa została rozbrojoną. Nie ma obawy, aby tam wybuchły niepokoje.

Wszelkie starania ażeby utworzyć ministerstwo koalicji, dotychczas były nadaremne.

Florencja, 11 czerwca. Baron Kübeck na kilka dni wyjechał do rodziny swéj w Tyrolu. Menabrea wytoczył proces jednemu przedsiębiercy w Bukareszcie o oszukanie 500 robotników włoskich.

Belgrad, 11 czerwca. Wybory tutejsze ukończone. Wszyscy deputowani ze stolicy w liczbie ośmiu należą do stronnictwa umiarkowanych literatów. Wybory na prowincji odbywają się w najlepszym porządku. Między wybranymi w Belgradzie znajduje się prezydent przeszłéj skupczyny bankier Karabilerowicz.

Trjest, 10 czerwca. Z Aten pod 5 czerwca donoszą, że wszyscy ministrowie wybrani zostali do izby. Przywódcy opozycji również wszyscy zostali wybrani mianowicie: Bulgaris, Komonduros, Lombardos i Deligeorgis; Trikupis jednak i Spyro-Milios nie przeszli w wyborach. W Koryncie nie było jeszcze wyborów, gdyż obie strony były uzbrojone i nie przypuściły nikogo do obliczenia głosów. Rząd wysłał tam wojsko.

Król z królową prawdopodobnie na nowéj fregacie pancernéj, *Jerzy*, odpłyną na uroczystość otworzenia kanału suezkiego.

W Korfu oczekują wielkiego księcia Konstantego, który będzie ojcem chrzestnym drugiego dziecka królewskiego. Z Konstantynopola pod d. 5 czerwca donoszą, że na miejsce Osmana Paszy, zamianowany został jeneralnym gubernatorem Bosnji Saffet Pasza prezes rady wojennéj.

Waszyngton, 10 czerwca. Rząd chilijski uznał powstańców kubańskich za stronę wojującą.

Przegląd polityczny.

Wiener Ztg ogłasza dzisiaj następujący skład sądu państwowego: Apfaltern, *Konstanty Czartoryski*, Habietinek, Hartig, Heyssler, Hye, Kiechl, Ott, Quesar, Suppau, prof. Unger, *Ziemiałkowski*, Steyrer, Holzgethan, Merkl i Dolleur.

Dziennik praw państwa ogłasza ustawę o prawie wodném, o wolności od opłat pocztowych wszelkich pism tyczących się zniesienia prawa propinacji i rozpisania premji na większe plantacje drzew morwowych.

Również dzienniki wiedeńskie ogłaszają dziś reskrypt ministerjalny o języku polskim w Galicji, którego treść już podaliśmy przed kilku dniami, oraz rozporządzenie minista Hasnera tyczące się egzekucji wyroków biskupich przeciwko duchownym przez władze świeckie. Ostatnie to rozporządzenie jest zastosowaniem do duchownych ustaw o bezpieczeństwie osobistém.

Trzy sprawy wewnętrzne zajmują uwagę dzienników wiedeńskich. Toczą się jeszcze rozprawy o zajście pod Lublaną; przybyło do tego podobne zajście w wielkich Borowicach w Czechach, którego opisy podają dziś dzienniki wiedeńskie, według urzędowego sprawozdania pragskiego. Nareszcie nie zeszło jeszcze z porządku dziennego wzburzenie panujące w Lincu.

Co do ostatniego, *Presse* przytacza ciekawy szczegół, że wice-prezes kasyna katolickiego wezwał komisarza rządowego, „aby natychmiast salę opuścił.“ Zdaje się, że komisarz uczynił zadość temu wezwaniu i za chwilę dopiero wrócił z reskryptem namiestnika rozwiązującym zgromadzenie.

Dawno już telegramy z Paryża nie sprawiły takiego popłochu na giełdach europejskich jak wczorajsze. Wiadomościom onegdajszym o zajściach dnia 7 i 8 giełdy stawiły czoło, i jakkolwiek nie bez oglądania się jedna na drugą, nie uważały przecież tych zajść za dość groźne. Kursa, choć z natężeniem pewném, zdołały się utrzymać. Dopiero wczorajsze telegramy z Paryża, które zajściom tamtejszym już nadały koloryt rewolucyjny, wprawiły giełdy w popłoch ogromny i kursa spadły tak znacznie, jak już oddawna nie pamiętamy.

Telegramy powyższe przedstawiają zajścia te dość szczegółowo. Dzienniki francuzkie ogłaszają już znowu nazwiska czterech nowych kandydatów na opróżnione cztery miejsca w Paryżu, są to: Rochefort, Arago, Lavertujon i Glais-Bizoin.

Zresztą cesarz Napoleon prędko się zdecydował co do stanowiska, jakie ma zająć w obec wypadku wyborów. Sesja ciała prawodawczego, jak wiemy, zwołaną została na dn. 28 b. m. Rząd więc francuzki widząc wzburzenie ludu, szybko odemknie klapę bezpieczeństwa i wypuści parę rewolucyjną, grożącą rozsadzeniem maszyny, przez wentyl ciała prawodawczego. Jest to taktyka wcale niezła i można się spodziewać, że się powiedzie pomyślnie.

Opozycyjna prasa francuzka powstaje gwałtownie przeciwko wszelkim zamiarom prowadzenia wojny, doradzanym przez marszałka Niela, jako środek uniknięcia zawikłań na wewnątrz. *Siécle* woła, że byłoby to szczytem cynizmu i demoralizacji, gdyby chciano rzucić się w wojnę, aby zrównoważyć i sparaliżować trudności, wyniknąć mogące z wypadku wyborów.

Parlament celny na posiedzeniu z d. 9 b. m. przyjął traktaty handlowe, zawarte ze Szwajcarją i z Japonją. Komisja sejmu tego obraduje nad podatkiem od cukru.

Wspomniany powyżéj projekt ustawy rejencyjnéj, który ma być w poniedziałek przedłożony kortezom, zredagowany został przez członków większości na prywatnéj obradzie wstępnéj, w takiéj osnowie: „Prosimy izby, aby na regenta królewstwa z tytułem Jego Wysokości zamianowała prezesa władzy wykonawczéj Don Francisco Serranno y Dominguez, z władzą, którą konstytucja urzędowi temu przyznaje, z wyjątkiem jednak władzy potwierdzenia ustaw i rozwiązania kortezów, dopóki te mają jeszcze charakter konstytuanty.“

Izba niższa parlamentu angielskiego postanowiła zarządzić zbadanie przyczyn nadzwyczajnych kosztów ostatniéj wyprawy do Abysynji, które wynosiły dwa razy tyle, ile preliminowali na wyprawę tę główni jéj autorowie D' Israeli i Hunt.

Izba wyższa zajmowała się onegdaj wnioskiem hr. Russela względem utworzenia parostw dożywotnich. Obrady zdradzały z jednéj strony uczucie potrzeby wzmocnienia swego stanowiska; z drugiéj strony zaś obawę wywołania w kraju dyskusji o racji bytu izby wyższéj.

Posła Civininiego, którego Crispi oskarżył o sprzedajność, wyborcy w Pistoja przyjęli z wielką ostentacją, wyrażając oburzenie z powodu podejrzeń nań rzucanych. Civinini w odpowiedzi ubolewa nad tém, że włosi chcą przekonać zagranicę, iż w ich ojczyźnie są sami złodzieje i zbrodniarze.

Wicekról egipski porzucił plan pojechania do Petersburga w celu osobistego zaproszenia cara na uroczystość suezką. Zaprosi go tylko przez swojego adjutanta.

Izba niższa angielska powitała onegdaj wchodzącego do izby Gladstona tak rzęsistemi oklaskami i wiwatami, jak nie pamiętają w parlamencie angielskim. Jest to demonstracja przeciwko zgromadzeniom torysowskich parów, knujących spiski przeciw bilowi kościelnemu.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Bukareszt, 12 kwietnia. Na posiedzeniu izby odrzucono wniosek udzielenia rządowi wotum niezadowolenia z powodu odstąpień od pierwotnie przyjętéj linji w budowie kolei żelaznéj Strousberga (przedsiębiorcy budowy kolei *Red.*), ponieważ roboty te rozpoczęte zostały jeszcze za poprzedniego ministerjum. Posiedzenia izby odroczono do 22 b. m.

Paryż, 12 czerwca. Wczoraj wieczór były znowu znaczne zbiegowiska. Kilka pułków kirasjerów rozproszyło je wszędzie. O północy było wszystko spokojne. 200 osób aresztowano, obywatele pomagali organom policyjnym. Wieczór przejechał cesarz z cesarzową kilkoma ulicami, na bulwarach witała ich ludność z zapałem, tłumy zatrzymały powóz parę razy z okrzykiem „niech żyją.“

Kursa. Wiedeń 12 czerwca, god. 2 m. 25. 5% zjednoczony dług państwa 62 30.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70 45—. Londyn 124 40 —Srebro 122.—. Dukat 5.86⁵/₁₀. Akcje kred. 305 —.— Lombardy 235.—.— Losy z 1860 r. 103.20.— Losy z 1864 r. 124 20.— Akcje franko-austr. 124 25.—. Napoleony 9 91½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 235.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 190.50. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 158.50. — Akcje Banku 744.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 117.50. —Akcje banku jen. 72.50 — Renta w srebrze 70.50. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: Podwyżka.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Treść pism
czasowych, literack. i naukowych.

Kłosów Nr. 205 wyszedł z druku i zawiera: Jeszcze przesąd, powieść Edwarda Lubowskiego (d. c.). — Złote słowa, wiersz J. Grajnerta. — Meyerbeer i jego dzieła p. P. F. (dok.). — Szekspira „Kupiec Wenecki". F. H. Lewestama (dok. prelekcji 4téj. — Róża z Focartaciones (ciąg dalszy). — Most Alexandrowski na Wiśle w Warszawie p. Edmunda Różańskiego. — Teod. Tomasza Jeża Wędrówki po słowiańszczyznie południowéj. IV. (dok.). — Wiadomości z pola literatury i sztuki. — Przegląd polityczny, Ryciny.

Tygodnik ilustrowany Nr. 75 Serji II zawiera: Od redakcji. — Nowy chodnik kryty do przechadzki przy zdrojowisku mineralném w Krynicy (z drzew.). — Kronika tygodniowa. — Rysunki Grotgera z 12 drzeworyt.). — Spółka jedwabnicza. — Przegląd polityki zagranicznéj. — Postacie spółczesne, rys. Kostrzewski (drzeworyt). Szachy. — Rebus. — Wycieczka na Babią górę. — Ze świata muzycznego. — Niewiara, komedja w 4ch aktach przez Władysława Maleszewskiego, (c d.). — Dodatek nadzwyczajny: Tajemnice miasta, pow. Hacklaendera.

Wędrowiec, Nr. 353 zawiera: Brühl pod Wiedniem (z drzew.). — Z wyborów francuzkich, opowiadanie wyborcy, spolszczył Artur Sulimierski. — Rzym, podług opisu F. Wey'a (d. c. z 2ma drzew). — Nowy teatr w Paryżu (drzeworyt). — Hrabina Gizela, powieść G. Marlitta, (ciąg dalszy). Teleuci czyli biali kałmycy, studjum z natury przez Henryka Filipowicza (d. ciąg). Nowości literackie, naukowe, teatralne. — Nekrologja.

Gazety rolniczej Nr 22 zawiera: Bibljoteka rolnicza. — Kwestja nawożenia (dokończenie), przez Bronisława Ryxa. — Kronika rolnicza z Paryża za kwartał Iszy r. b. (dokończenie) przez Zygmunta Gawareckiego. — Korespondencje gospodarskie. — Z powiatu Hrubieszowskiego, przez Kornela Malczewskiego z pow. Lidzkiego (gub. Wileńska), przez Emila Butkiewicza. Przegląd przemysłowo-handlowy. — Ogłoszenia gospodarskie. — Hodowla koni. — Dla czego hodowla koni w kraju naszym tak upadła, przez Konstantego Wzdulskiego. — W odcinku: piśmiennictwo rolnicze. Przegląd dzieła K. Tyca pod tytułem: „Rolnictwo w obec postępu" (dokończenie) przez Kazimierza Koszutskiego.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 11 czerwca	Ostatni kurs żądają zł. a.	płacą zł. a.
Papiery krajowe:		
Renta	62 75	62 25
„ w srebrze	70 —	70 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	102 75	102 —
„ „ „ 1864	124 —	123 25
Galic. obligacje indemn.	72 75	72 50
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	91 75	91 25
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	116 75	115 75
„ Kar. Ludwika 5%	100 75	99 75
„ „ II emis.	94 25	93 50
„ Czerniow. 15%	80 25	79 25
„ , 1867	89 —	88 —
„ „ 1868	86 —	85 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	249 60	249 40
Akcje kol. K. Lud. galic.	236 75	236 25
„ kol. czerniow.	191 10	190 90
„ kol. Rudolfa	166 75	166 25
„ kol. siedmiogr.	168 25	167 50
„ kol. półn.-wsch.	158 50	158 25
„ banku narod.	752 —	749 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	140 50	140 —
„ „ handl. ogóln.	86 —	85 —
„ „ krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	159 50	168 50

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. a.	płacą zł. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 50	88 50
„ II emis.	86 50	85 50
„ „ „ likwidacyjne z kup.	74 —	73 —
Kolej warsz.-wied.	69	68 —
„ warsz.-bydg.	70	69 —
Ros. pr. z r. 1864	169	168 —
„ „ z r. 1866	168 —	167 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 50
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10
Courant pruski	182 50	181 50
Rosyjsk. ruble pap.	158 —	157 —
Wiedeń 11 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 15	62 —
5% Pożyczka srebrem	70 20	70 20
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	73 20	72 70
5% „ „ Bukow.	72 75	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	740 —	739 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	296 90	296 70
Kolei Ferdynanda	2265 —	2260 —
„ rządowej fr.-austr.	369 50	368 50
„ południowej	246 75	246 25
„ Cesarz. Elzbiety	190 50	190
„ Galic. Kar. Ludwika	232 50	232 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	190 —	189 —
„ księcia Rudolfa	166 —	165 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	99 80	99 60

	Ostatni kurs żądają zł. a.	płacą zł. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 —	94 80
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	79 —
6% „ Banku Hypot.	91 50	91 —
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 —	107 75
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 —	89 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	136 50	136 —
5% „ „ „ emis. 1867	133 —	132 50
5% „ południ. na 500 fr.	116 50	116 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	237 50	236 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M.K.	96 50	96 —
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 75	108 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 50	100 —
„ „ 2 emissja	94 —	93 75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 —	79 50
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 25
„ Suczawa.-Jassy „	85 25	85 —
5% sr. księcia Rudolfa	91 20	90 80
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	246 —	245 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94 50	93 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	101 90	101 70

	Ostatni kurs żądają zł. a.	płacą zł. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	164 —	163 50
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 10	123 10
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 50	168 25
Żeglugi na Dunaju	100 —	99 50
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	38 50	38 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 50	103 25
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 60	103 40
3% Londyn za 10 f. szt.	124 90	124 75
2½% Paryż za 100 frank.	49 60	49 60
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 89	5 88
20-frank. sztuki	9 97	9 96
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 75	122 25
Lwów 10 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	238 25	237 50

	Ostatni kurs żądają zł. a.	płacą zł. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	192 50	191 25
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	87 25	86 25
„ „ „ bez kup.	91 75	91 50
Obligi indemn. gal.	73 30	72 80
Dukat holend.	5 86	5 78
Dukat ces.	5 87	5 81
Napoleon d'or	9 92	9 82
Półimperjał ros.	10 6	9 92
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	123 —	121 50
Warszawa 9 czerwca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs.	82 50	— —
(op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 41	88 —
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 49	84 —
Listy likwidacyjne	73 79	73 53
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	170 —	168 50
„ „ „ z r. 1866	168 —	167 50
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	70 —	66 —
„ „ warsz.-bydg.	70 25	69 25
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs.	104 50	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	95 —	94 25

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9 90	9 30		
„ biała „	85	10 50	10 —		
Żyto „	80	7 25	7 —		
Jęczmień „	70	6 35	5 35		
Owies „	50	4 50	4 20		
Tatarka „	75	— —	6 50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 —	6 25		
Bobik „	90	8 50	8 —		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.